

When in Poland 6 years ago the hard core scene started to appear and a great choice of different fanzines, gigs, distro at the same time - we decided to create a brand new zine about reggae music called Reggae Front. Nowadays we have an ambition to become a regular magazine maybe later in a better form. We don't write much about the Polish music although we have lots of groups with a really good sound (such as: Bakszysz playing from roots to lovers' rock - they recorded "One Love" album in 1993 and "Eye" in 1994, Stage Of Inity, Ras - with a good material on cassettes), because there are enough publications about it. In our magazine we want to write about world reggae scene and its past and present situation.

In this #6 we put some interviews: with a great dubmaster: Jah Shaka, very sensual and mysterious Little Annie (both texts are based on SPEX magazine), we talked to famous Twinkle Brothers after their concerts in Poland this year, we tried to give some information about African Head Charge and its popular world sound, also we mentioned the greatest dub poet - Prince Far I. You can find the second part of the 3 pieces story "History Of Dub" and short article about Fishbone, too.

We tried to describe that kind of art which is completely unknown in Poland, the music full of energy, living music, DUB music!

*We would like to greet personally: Adrian Sherwood and On-U Sound Family, Neil Cooper and Roir crew, all Twinkle Family with Dub Judah & Derek Fevrier..., Włodka Kleszcza, Benjamin Zephaniah, Downbeat Records and many others...*

*Thanks everyone who made all these things possible.*



Redakcja:

-Banan

-Jah Fend

-A. Loser



# FRONT Reggae

no 6

sierpień '95

## A w nim:

-Jah Shaka  
-Little Annie  
-Prince Far I  
-Dub cz.2

-Fishbone  
-Twinkle Brothers  
-African Head Charge  
-recenzje, nowości, itp.



# WITAMY !

Jak miło znów być z wami. Widząc datę na okładce tego numeru można się zorientować, że to już dwa lata nie widzieliśmy się. Wielu ludzi było zachwyconych #5, lecz byli także tacy, których poza jednym lub dwoma artykułami nic nie zainteresowało.

W tym miejscu chciałem wszystkich uswiadomic, iż:

1. Reggae Front jest pismem nieregularnym (redakcja uczy się, pracuje, potrzebuje czasu dla rodziny itp. a z wydawania tego pisma nikt z nas wielkiej kasy nie zbil).
2. Gazetka nasza nie ma charakteru poradnika bądź kodeksu. Nic co w tym piśmie jest zawarte nie jest WAM narzucane. Nie chcemy, aby REGGAE FRONT zapoczątkował jakies podziały (z Waszych listów było już parę takich sygnałów).
3. Piszemy mało, bądź w ogóle nie o polskiej muzyce reggae, gdyż jest już wiele takich fanzinów, które wiele miejsca lub całe numery poświęcają temu zjawisku. Zawsze chcieliśmy zachęcać ludzi do odkrywania czegoś nowego, nowych wykonawców. Nie oznacza to, że negujemy polską scenę reggae! Każdy z nas ma swoje ulubione kapele na tym firmamencie.
4. Uwagi w stylu: "co ma 24-7 Spyz, Fishbone do reggae, skoro pismo nosi nazwę REGGAE FRONT..." tłumaczą tak: nazwa REGGAE FRONT składa się z dwóch członów: REGGAE - bez komentarza oraz FRONT - pod którą ukryliśmy wszelką inną muzykę, która nas interesuje, wszelki kosmos, energię, która nas inspiruje i pobudza do życia.
5. Nie prowadzimy żadnego studia nagrań z płyt, kompaktów, kaset. Bardzo mi ciężko o tym pisać, bo gdyby była na to kasa (zakup magnetofonu do kopiowania) chętnie bym się tym zajmował. Forsy musiałoby być dość sporo, gdyż jakość dźwięku jest dla mnie najważniejszą, co wiąże się z zakupem sprzętu o wysokim standardzie.
6. Nakład tego numeru (niewykluczone, że następnym też) jest ograniczony!!! gdyż #5 zrobiliśmy ok. 250 egzemplarzy za pożyczoną kasę i do dziś zostało jeszcze ok. 80 egz., a wydany był dwa lata temu! Nie rozprowadzamy poprzednich numerów, ponieważ pomimo apeli nikt się nie zgłosił, kto mógłby załatwić kopiowanie starszych numerów na większą skalę, za rozsądną cenę.

Na pewno wielu z Was jest zrażona ceną za ten numer i wyzywa nas od złodziei, lecz nie jest to nasza wina, gdyż za druk płacimy 1 zł. 20 gr.!!! 30 gr., które dodaliśmy, to kasa na następne numery. Numer ten będziemy drukować po ok. 50 egzemplarzy, które jeśli się sprzedadzą będziemy systematycznie dodrukowywać, czyli każdy jeden egzemplarz pracuje na następny. Nadal można nabyć # 5 REGGAE FRONT w cenie 1 zł. za sztukę plus pieniądze na pocztę (!!!) o czym często zapominacie. Jeżeli ktoś nie przyśle takowych, wysyłamy REGGAE FRONT za pobraniem na pocztę, co wiąże się z większymi kosztami dla Was !!! Wszelkie pieniądze przysyłajcie tylko przekazem. **NIE ODPOWIADAMY ZA PIENIĄDZE PRZYSŁANE W KOPERTACH !!! JEST TO WASZE RYZYKO !!!**

Redakcja

Keep on rocking!

Piszcie na adres:

Jarek Szwojczowski, ul. Średnia 7, 44-300 Wodzisław Śl.

nakład: limitowany !

## SHAKA

# S

kąd pochodzi DUB?

**Powiedzmy jasno, z Jamajki, gdzie legendy takie jak: KING TUBBY, LEE PERRY I AUGUSTUS PABLO stworzyły fundament nowego stylu w realizacji nagrań. Z Jamajki dotarł do Londynu, sędziwy Adrian'a Sherwood'a - On-U Sound i aktywistów typu Alpha & Omega. Ale i sędziwy DUB'owego Guru - Jah Shaki. Po kilku próbach został dopuszczony do mistrza nasz człowiek.**



7 maja. Wykręciłem numer do Jah Shaki. Podnosi słuchawkę zaraz po pierwszym dzwonku. W ciągu jednej minuty wszystko zostało wyjaśnione: "Spotkaj się ze mną, później, o godzinie 21.00 w Brixton w sklepie płytowym 'Supertone'." Sklep ma tę przewagę nad podobnymi: 'Daddy Kool' i 'Dub Vendor', iż otwarty jest do godziny 22.00. Idę tam zaraz, na ulicach Brixton dzieje się bardzo wiele. Jestem punktualnie o 21.00, dwanaście godzin przed moim wyjazdem. "Czy Jah Shaka jest już tutaj?" Nie ma go jeszcze, przeglądam stojak z płytami. Mija kwadrans. Sprzedawca przegrywa nowości. Przed trzema dniami ukazał się nowy album Buju Bantona. Nieczęsto przychodzi tu jakiś klient, przeważnie zaglądną tu koledzy. Ściana za bufetem jest wytapetowana singlami. Pół godziny do dziesiątej. "Na którą jesteście właściwie umówieni?" Jestem w sklepie sam ze sprzedawcą. 8-go października odbędzie się noc Oldboy'ów, po raz pierwszy od 13 lat zagrają razem Sound System Shaka, Fatman i Lord Coxson. Ktoś wchodzi. "Nagrania z lat '70, skoczę do piwnicy i ci je przyniosę!" Za 20 minut zostaną wyrzucone, lecz po chwili nadchodzi mnie niespodziewany spokój. Sprzedawca nakłada kolejne krążki na patefon i słyszę tak modne ostatnio komputerowe rytmy przerobionych prastarych nagrań ska i rock-steady. Za kwadrans dziesiąta. Otwierają się drzwi i wchodzi Jah Shaka. Mijając mnie podaje mi rękę, znika za bufetem, by przejść do tylnego pokoju. Shaka przywołuje mnie do domu, wspina się po wąskich schodach na górę i ładujemy w pokoju, który kiedyś prawdopodobnie służył za kuchnię. Zlewozmywak. Na sztorc postawione sofy i mnóstwo ustawionych kartonów. Shaka kładzie paczkę singli i albumów na podłogę. "Tu masz materiał do swojej pracy." Ustawia przenośny telefon na lodówce. Stawiam dyktafon. Mistrz wygląda dokładnie tak, jakim się go zna ze zdjęć. Wyobrażałem sobie go jako aroganta - przecież jest królem. A On jest raczej nieśmiały, jego spojrzenie idzie dokładnie na wlos obok mnie. Obawiałem się, że nic z niego nie wyciągnę. A po jednym moim pytaniu: "Czy to jest Twój sklep płytowy?" zaczął spokojnym, mocnym głosem:

"Kiedyś miałem sklep płytowy, ale już od trzech lat nic takiego nie prowadzę, jestem zanadto zajęty podróżowaniem, tworzę różne projekty w Afryce i na Jamajce, potem wyjeżdżam z grupą, tam pracuję, robię zdjęcia. Wzrastałem w tym wraz z Gregory Isaacs'em i jemu podobnymi. Są pewne postępy, mamy małą grupę footballową, dla nich muszą być stroje i piłki, może urządzimy małe studio w Londynie, na razie takiego tu nie mamy, mamy sprzęt, ale z powodu tych licznych podróży nie mogłem na stałe osiąść, może w końcu urządzimy je w Afryce. W tej chwili rozgładam się w Ghanie, gdzie wspomagam klinikę, kupuję urządzenia, fachowe książki, itp. Tam, gdzie stworzyliśmy ten zespół footballowy, są też Rasta, którym pomagamy jak możemy. Obchodzimy szkoły, zaopatrujemy je w ołówki, książki, itd. Doszło do tego, że mam spotkanie z kilkoma ministrami w Afryce, z ministrem zdrowia, oświaty i wychowania, z ministrem rolnictwa. Wiesz, my z nimi rozmawiamy dlatego, że muzyka czyni ich otwartymi na nasze inicjatywy. My to tylko popychamy naprzód i mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, niektóre projekty będą owocowały. Muzycy z Ghany mają swoją orkiestrę i chętnie nagraliby płytę, więc musimy wybudować studio. Oni mają idee, ale kiedy nas tam nie ma, jest im bardzo ciężko. Musimy im pomóc, a obok tego musimy sami robić muzykę i ją popularyzować przez Sound System, bo kiedy ludzie ją słyszą, zaczynają działać. Więc każda cząstka naszej pracy jest ważna dla innych."

O Shaka śpiewa Jah Woosh: "Shaka jest żołnierzem ... / ... chodźmy na Shaka Sound System."

Shaka przejął imię po wodzu Zulusów. Po tym, co słyszałem o Shaka Sound System stwierdziłem, że musi być bombowy. Ale jeśli chodzi o charakter brzmienia DUBów Shaki, to dotychczas nie doszedłem do żadnej jasności. Mam na myśli skromne, mało wypracowane rytmy, nieskończenie spokojne przejścia i linia basu. Nie bardzo denerwujące. A teraz, kiedy On do mnie mówi, przenoszę Jego dobitną mowę na Jego muzykę: z poważnym, mocnym głosem, tak aby wszyscy mogli Go usłyszeć.

"Shaka Sound System gra od lat muzykę korzeni, od momentu budzenia się czarnej świadomości, kiedy zaczęliśmy czytać o naszej historii, o nas samych. Zaczęliśmy słuchać tych, którzy o tym mówili głośno, jak: Angela Davis, Malcolm X, Martin Luther King ... Ten rodzaj muzyki, którą gra Shaka zawiera przesłanie, inaczej niż w innych Systemach. Ona odgrywa ważną rolę wychowawczą i niesie ducha wiary. Tych dwóch aspektów szukamy w tej muzyce. Nasze spotkania mają więcej z religijnego zebrania, aniżeli z potańcówki. Robimy to bardzo serio i na poważnie, ludzie przychodzą w pokorze i z powagą, ludzie różnych nacji: Indianie, Japończycy i sympatyzują z nami nie będąc czarnymi. A my składamy podziękowania Panu Najwyższemu. Myslimy stanowić czołówkę, będąc wzorem do naśladowania, robimy to już od 20, 30 lat! Ci artyści, o których możesz dziś usłyszeć: Macka B., Made Priest wzrastali razem z nami i dobrze, że rozszerzają tę muzykę dalej. Ja mogę tylko Bogu dziękować, że mam ten udział w tworzeniu Reggae."

Przychodzimy na ten specyficzny Shaka Sound System, krytykowany jednak przez wielu. Shaka się śmieje: "Nie wiem, czy ci ludzie zdają sobie sprawę z tego, że te bębny niegdyś służyły za środek przekazu informacji, jak telefon, w Afryce. Rytmiczna muzyka ma swoje źródło w Afryce. Ludzie, którzy w tej chwili grają Reggae na Jamajce, w Anglii nie zostali posłani do szkół jak inni muzycy. Aby nauczyć się tych kompozycji musieli pożyczyc instrumenty, co dowodzi, że Bóg im sprzyja."

Jeden z albumów Shaki nosi tytuł "African Drum Beat" i w każdym następnym utworze słyszymy inny wariant tej klasycznej, bębniarskiej muzyki.



"Wiesz, przyglądamy się światu i widzimy, że muzyka jest dla ludzi bardzo ważna. Gdy pojedziesz na przykład do Polski, to dowiesz się, że muzyka Reggae pomogła im w walce (czasy "Solidarności"-przyp. tłum.), często proszą o zagranie w Polsce, a nawet mają swoje zespoły Reggae. Muzyka pomaga, łagodzi obyczaje, zmienia stosunki między ludźmi. Graliśmy w Ghanie wraz z Twinkle Brothers przed 50 tysięczną publicznością! Nie chodzi tylko, aby grać muzykę, chodzi jeszcze o inne rzeczy. Przygotowujemy album z Yami Bolo, jeden album Live, mój nowy album wokalny, kilka DUBowych płyt, kilka singli - wszystko, żeby w końcu coś to dało, co nie będzie więcej ignorowane. Szkoda, że nie przeżyłeś z nami żadnego Sound Systemu. Niech Bóg cię ma w Swojej opiece i żeby ci pomógł napisać ten artykuł." Nie mam już żadnych pytań. Skończyła się taśma. Z moim plikiem płyt pod pachą jestem znowu na ulicy. Ktoś pyta mnie o papierosa. Ciemność zalała Brixton.

**DUB JUDAH "BABYLON IS A TRAP"  
1992 DUB JOCKEY MUSIC  
DUB JUDAH "BETTER TO BE GOOD"  
1994 DUB JOCKEY MUSIC**

Dub Judah znany nam jako wszechstronny muzyk z dokonań Twinkle Brothers z Góralami podarował mi dwie swoje autorskie płyty, które obiecałem przedstawić na łamach tego pisma. Jedną z nich już znamy, "Babylon Is A Trap" mogliśmy słyszeć w radiowej audycji Włodzimierza Kleszcza jakiś czas temu. To z tej płyty pochodzi nagranie "Deep Meditation" (What Could You Be Thinking) ze wspólnym DUBem, który do dziś kojarzę z przysłowionym kosmosem. (Podejrzewam, że z powodu efektu pogłosu chętnie używanego w tym nagraniu i echa - dość szybkiego jak na DUB). Cała płyta sprawia wrażenie bardzo spójnej produkcji. Po utworach wybrzmiewają "Dub Version" - pomysłowe, dojrzałe, bezkompleksowe wersje. "Babylon Is..." zawiera 6 utworów, w jednym z nich, gdzieś w tle usłysza swojego głosu Norman Grant. Wyprodukowana przez Dub Judah dla Dub Jockey Music płytka nie drażni słuchaczy roots reggae, choć przepełniona jest elektroniką, samplerami; słyszymy czasem jednak flet, melodykę, conga. Na okładce widnieją pozdrowienia dla muzyków, dee jay'ów, słuchaczy i wszystkich promotorów Roots Music na całym świecie.

Druga z płyt to "Better To Be Good" również sygnowana przez Dub Jockey Music. Na stronie tytułowej - postać uśmiechniętego Dub Judah i fragmenty tekstów biblijnych traktujące o dobroci, mądrości i sprawiedliwości. Na stronie drugiej pełne teksty utworów. A pieśni - o przestrodze przed złem, kompleksami i błędnym myśleniem, o pokoju, wierze i miłości. Najpiękniejsze utwory to "Stand Tall" i "Better To Be Good" z żeńskimi chórami w tle, bardzo dynamiczne i taneczne. Płyta nie zawiera wersji DUBowych, mniej też słyszymy wymyślnych efektów dźwiękowych, przypomina brzmieniem "Babylon...", choć w tej produkcji ważniejszy staje się przekaz słowny.

Greetings To All Dub Jockey Musicians!  
(Jah Fend)

**Shaka dostępny na CD:**

**JAH SHAKA**

- Commandments Of Dub Chapter 1
- Commandments Of Dub Chapter 3 (Lion's Share Of Dub)
- Commandments Of Dub Chapter 9 (Coronation Dub)
- Commandments Of Dub Chapter 10 (Africa Drum Beat)
- The Disciples
- New Testament Chapter 1
- Far-I Ship Dub
- SHAKA WITH TWINKLE BROTHERS**
- Rasta Surface
- SHAKA ALL STARS**
- Message From Africa

**SCIENTIST "HEAVYWEIGHT DUB CHAMPION"  
GREENSLEEVES 1980**

Płyta - marzenie dla kolekcjonerów jamajskiego dubu. Studio Kinga Tubby'ego plus pomysły Jego młodszego ucznia - Overtona Browna przyprawiają o gęsią skórę. Charakterystyczne wejścia na bębnach, kilka pierwszych taktów z mocno zdubowanym głosem, pogłos i wejście sekcji rytmicznej - tak mniej więcej rozpoczyna się 10 utworów na tej płycie. Rozpoznawalne dla Scientista jest pierwsze, mocno podlane efektowi echa uderzenie w werbel przypominające głośny wystrzał. Nagranie dokonano z najlepszą grupą - Roots Radics: na basie Flabba Holt, na bębnach Carlton Davis. Od czasu do czasu pokrzykuje Jah Thomas teksty w stylu: "druga runda", "dwa do jednego", gdyż płyta ma charakter wielkiego meczu bokserkiego wagi ciężkiej, co widać po tytułach: "Lewy Sierpowy", "Uderzony w Nerki", "Poza Ringiem". Oczywiście i ten mecz wygrywa Scientist przez knock out ze wszystkimi.

(Jah Fend)



**JAH SHAKA MEETS ASWAD**

- At Addis Ababa Studio
- JAH SHAKA MEETS HORACE ANDY DREAD & FRED**
- Ironworks 1&2
- MAX ROMEO**
- Pari Captain Of My Ship
- WILLIE WILLIAMS**
- Natty With A Cause
- See Me
- ICHO CANDY**
- Glory To The King

DUB to chyba najtrwalsza muzyczna rewolucja naszych czasów. Jej korzenie znajdują się gdzieś w Kingston na Jamajce, gdzie zapoczątkował ją King Tubby. Udoskonalona później przez wielkiego maga Lee 'Scratch' Perry'ego, dzisiaj przedstawia jeden ze sposobów postrzegania świata. Mówiona poezja, gdzie poszczególne części kawałków wydarte z całości, łączone są ze sobą mając na celu podkreślenie rytmu, pulsacji, ciszy i duchów kryjących się gdzieś w instrumentach i głosach. Powoli ale pewnie DUB wkraadał się niemal we wszystkie gatunki muzyki odgrywając niemalże wpływ przy produkcji nagrań, a dzięki takim ludziom jak Jah Shaka, Prince Far I czy też wytwórni On-U Sound stał się częścią muzycznej sceny i zyskał trwałe miejsce na muzycznej mapie świata. On-U Sound to jedna z tych firm, która od początków swego istnienia stara się skierować muzykę reggae w nieznane, nieodkryte dotąd obszary.



# AFRICAN HEAD CHARGE

African Head Charge to jeden z podstawowych filarów tej wytwórni. Obok Dub Syndicate zawsze był głównym projektem Adriana Sherwooda. Kiedy w 1981 roku African Head Charge zdecydowało się wyjść z głębokiej dziury w Ziemi i pokazać swój debiut "Life In A Hole In The Ground", mało kto przypuszczał, że stanie się nieustającą inspiracją dla współczesnych kapel pokroju Transglobal Underground czy Senser. Pierwsze płyty African Head Charge to raczej próby ukazania czaru i magii kultury prymitywnych plemion afrykańskich, niekończące się dubowe abstrakcje i improwizacje momentami przypominające ścieżkę, którą kroczy również formacja Lestera Bowiego Art Ensemble Of Chicago z tą różnicą, że wyżej wymienieni obracają się raczej w kręgu jazzu. Dopiero płyta "Songs Of Praise" i ostatnio wydana "In Pursuit..." wskazuje, że African Head Charge zwróciło się w stronę bardziej masowego słuchacza, nadając swym produkcjom kształty piosenek, pieśni. Dalej jednak mamy tutaj kombinację ciężkiego, przytłaczającego reggae-dub i dźwięków afrykańskich plemion, czarnych pieśni religijnych. Ten niesamowity kolektyw skupiony wokół wielkiego maga instrumentów perkusyjnych Borjo I A Binghi Noah ładuje w głowę słuchacza potężne uderzenia afrykańskich bongosów, pieśni prymitywnych plemion zaszytych gdzieś głęboko w afrykańskiej dżungli, które przy konsolce Adriana Sherwooda nabierają nowych kształtów i znaczenia, są oczyszczającą siłą, czy też muzyką taneczną, której "nie można tańczyć" jak to określili jeden z angielskich recenzentów (da się, da i to jak!). Zachęcam do wyruszenia w poszukiwaniu tych produkcji. Jeśli ktoś zdecyduje się dopiero teraz zajrzeć w głąb krainy African Head Charge i posiąść niektóre z tajemnic, osobiście polecam na początek ostatnie ich produkcje: "Songs Of Praise" czy też "In Pursuit Of...". Tym, którzy odnajdą i docenią prawdziwą siłę, majestat tej muzyki, proponuję sięgnąć również po starsze produkcje, które do niedawna osiągalne tylko na winylu, wreszcie ujrzały światło dzienne w postaci CD, pod jakże odpowiednim tytułem "Great Vintage 1&2".

A. Loser

## AFRICAN HEAD CHARGE "IN PURSUIT OF SHASHAMANE LAND" ON-U SOUND 1993



ON U SOUND

Płytę tę dorwałem nagle w okresie gdy czulem głód czegoś nowego. Przygotowując się na ciężkie klimaty doznałem oświecenia! Po pierwszym przesłuchaniu od razu poczułem klimat "Songs Of Praise", jak gdyby "In Pursuit..." była jej dalszą częścią. Klimat bardzo zadziwiający od ciężkich psycho dubów po skoczne, weselne pieśni Shashamane Landów. Przez godzinę możemy być świadkami spotkania z wioską murzyńską, w której życie toczy się wokół Voo Doo, dziecięcych zabaw, codziennych prac, polowań i walk o byt, o następną dzień. Obok Ras Michaela nie słyszałem większego afro roots na bongosach! Nie zabrakło tutaj hymnów "One Destination" - Jedna miłość, jedno serce, jedno przeznaczenie! Kawałek przezajebisty na conga, perkusję i klawisz. Zamkniesz oczy by krążyć po orbicie, twoje ciało wariuje przy congaach Sonny'ego Alpana, by po chwili walczyć o życie wśród kręgu czarowników i rozpalającym twoje wnętrze ogniu - odjazd! Gdzieś w tle egzotyczne kobiety podsycają nasze wariacje swoimi niebiańskimi wokalami, do tego czarodziejskie ręce mistrza gitary Skop'a McDonalda. Gdyby płyta w tym momencie się skończyła umarilibyśmy, nie pomogłyby nawet próby egzorcyzmów, gdyż demon tańca żyje w nas, w naszych ruczach i zachowaniach. Ciężkie pulsacje przesywają nas w "Animal Law", to jak podróż po buszu, a wokół nas cała kalejdoskop zwierząt, który chroni i pilnuje swoich egzystencji. Cała płyta okryta jest cholemną tajemniczością i gdyby nie ludzka wyobraźnia i poczucie pulsu, byłaby jedną z wielu płyt na półce. Niestety leader Borjo I Noah nie pozwolił na to! Już w kawałku "Learning" daje nauki jak odbierać ten sposób przekazu. Włączasz "Somebody Touch I" i czujesz się jak w rękach u samego Boga, wśród Jego pól, wśród Jego dobroci i chęci żyć. Wkraczasz w klimaty szalonych skanków, nic nie powstrzyma twych dzikich wariacji ("Mama Sharite Garden", "Kumasee"). "On The Off Beat" to jak wznoszenie domu od podstaw: fundament, okna aż po dach. Budowa wielkiej rodziny, tworzenie nowego życia, kreowanie nowej świadomości. Sztuka DUB to wielkie dzieło, które jeżeli w nie wchłoniesz, to już z niego nie uciekniesz.

(Baran)

## AFRICAN HEAD CHARGE "SONGS OF PRAISE" ON-U SOUND 1990

Dla kogoś, kto słyszał najpierw "GREAT VINTAGE 1&2", ta płytka będzie wielkim zdziwieniem. Od mrocznych kawałków przeskoku w rytmiczne pulsacje. Oj, zamieszali chłopcy! Podróż zaczynamy lekkim kołyzaniem wśród plemion, gdzieś w środku dżungli - "Free Chant". Z tętniącym basem niczym fabryczna maszyna, ostrą gitarą gdzieś gdzieś i ciągłym nawoływaniem. W kolejnym kawałku już atak conga ze Skop'a McDonaldem, a jakże, bez niego produkcje A.H.Ch. byłyby niczym kwiat bez płatków. Jego gitara dodaje blasku wszystkim produkcjom On-U Sound. Niewątpliwie hitem reklamującym zespół jest "Hymn", cudowne podskoki wśród plemiennych kobiet, ogromu różnych dźwięków jak setki instrumentów perkusyjnych, do tego mocne uderzenia w werble i centralkę, lekkie mudnięcia gitary, a całość w rytm dziękczynienia za urodzaj, życie, wodę, zwierzęta, rośliny... Oh Lord! Jakże tajemniczością okryty jest "Derwish Chant", rytm nieco nostalgiczny, niczym przepowiednia zbliżającej się zagłady. Conga wala jak oszalełe, mroczne wibracje z klawiszy i słowa czarodzieja szczeru. Doskonały kawałek do filmów w stylu horror-voo-doo. W "Hold Some More" Borjo I A Binghi Noah przeradza się w nauczyciela, mówcę, do którego przychodzą plemiona po radę. Niczym piorun trafia w nas śpiew płynący z jego ust. Klimat wielkiej skruchy, grozy, ale za to w przepięknych rytmach. Ścisnąjący serca jest "Healing Father". Nieco industrialny i ciężki wokal, solo gitary i jednostajny, dudniący głos bębnowy, niczym komenda do wiosł na galerach wikingów. Wszystkim znane są rytuały i tańce towarzyszące uzdrawianiu chorej osoby w wiosce murzyńskiej, czy rodzinie indyjskiej; taki klimat niesie ze sobą "Healing Ceremony". To nie byle jakie uzdrowienie, a także nie chodzi o wodza, tutaj uzdrawia się człowieczeństwo, kobietę i mężczyznę, starego i młodego. Poszanowanie życia, to przesłanie tej pieśni. Złoty strzał energii dostajemy przy frywolnych zabawach młodych adeptów, wróćcie wojowników walczących o przetrwanie - "Cattle Herders Chant". "Ethiopian Praises" - podziękowania dla I&I, prośba o pokój. Egzotyczny "My God", wykorzystany na składaku "Pay It All Back #3", zawsze kojarzył mi się będzie z podziwianiem w łazience przy goleniu. Szef podągu daje znak do odjazdu! Całe towarzyszo plemienne siedzi w podągu, w wesołym nastroju. To już powrót z Afryki i znak, że zbliża się nowa era i technika. Pociąg pełen rozbawionych ludzi: białych, żółtych, czarnych - "Gospel Train". Niczym wyliczanka jest utwór "Chant For The Spirits" z pulsacją Skop'a McDonalda. "God Is Great" - tu króluje bas, klimat nieco przerażający, ciarki przechodzą po plecach przy okrzykach jakiegoś szaleńca. Na dobranoc ostatnie przesłanie: "Deer Spirit Chant". Po ostatnich taktach budzą się oblany potem, z bólem w nogach, w kolorowych rysunkach na ciele, z dźwiękiem, przerażającym przedwiedzeniem, że gdzieś daleko stąd, jakiś czarodziej wyrwał mi serducho!

(Baran)

### African Head Charge dostępny na LP/CD:

- My Life In A Hole In The Ground
- Environmental Studies
- Drastic Season
- Off The Beaten Track

- Great Vintage 1
- Great Vintage 2
- Songs Of Praise
- In Pursuit Of Shashamane Land
- Pride & Joy



W poprzednim odcinku mówiliśmy o początkach nurtu DUB. Powieździeliśmy krótko o prekursorach i o cechach charakterystycznych tego gatunku.

Największą popularnością cieszy się echo King'a Tubby'iego o 168 powtórzeniach na minutę. Uzyskiwany dźwięk jest dziki i kosmiczny. W naturalny sposób możemy go otrzymać w wyniku odbicia fali pomiędzy dwiema twardymi powierzchniami ustawionymi względem siebie o odległość przynajmniej 200 stóp. Ten typ echa stosowany jest najczęściej, jego natężenie jest tak dobrane, by efekt zanikał bardzo wolno, słyszalnie ponad muzyką. Stwarza wówczas wrażenie zmysłowe podobne temu, jak podczas szybkiego poderwania się z pozycji siedzącej. Fale krwi uderzają nam do głowy powodując chwilowe zamroczenie.

Pogłos, który Tubby wprowadził przed wolnym echem jest głównym składnikiem większości produkcji DUBowych. Nawet w tych utworach, które niewiele różnią się od wersji podstawowych, pogłos jest słyszalny przy uderzeniu w werbel czy bęben basowy (centralny). Bardziej skomplikowane efekty: hi-hat, afterbeat, czy śpiew, są równie mocno poddane pogłosowi. Ten typ miksowania przyczynia się do tego, iż nagranie brzmi niczym kanonada równocześnie kojarząc się z przestrzeniami złowieszczych jaskini. Inną techniką jest nadanie pogłosu co drugiemu, trzeciemu bądź czwartemu uderzeniu w werbel pozostawiając inne w naturalnym brzmieniu. Jak dla struktury bas-bębny tak i dla dźwięcznych talerzy stosuje się efekt pogłosu, nierzadko do tego stopnia, iż otrzymujemy potężny ich loskot-zresztą bardzo popularny w nagraniach typu "Brimstone and Fire" (siarka i ogień piekielny) czy też związanych z dniami ostatecznymi ("Judgement Day").

We wczesnych latach 70-tych inny wielki pionier stylu DUB - Lee "Scratch the Upsetter" Perry wprowadził do swych nagrań szczególnie efekty dźwiękowe. Sama idea nie przetrwała do dziś w pierwotnej formie, lecz nieco zmieniona jest do uchwycenia w niedawnych produkcjach mistrza. Na przykład 12-calowy singiel "Crown Dub" wydany pod egidą Channel 1 zawiera cztery utwory, w których słyszymy odgłosy pracującej fabryki, szczekanie psa, płacz dziecka, strzały pistoletu, sygnał policyjnej syreny, huk tłuczonego szkła. Nagrany w 1987 roku album dla On-U Sound "Time Boom & De Devil Dead" jest przepelniony takimi efektami. Ponadto wzorcowe próbki dźwięku używane do testowania sprzętu, taśm i ich poziomowi zapisu znalazły swe miejsce w DUBie niczym osobne instrumenty. Poddawane są ze zdwojoną siłą efektem echa. Producent i DJ - Mikey Dread uwielbia ich używać. Wysłuchaj jego albumu "World War III". Ciekawym DUBem jest ten, który znajduje się na stronie B singla "I'm Not Ashamed" zespołu CULTURE (z wytwórni Joe Gibbs) zniksowany przez czołowego jamajskiego inżyniera Errol'a Thompson'a. Pod koniec nagrania wydłużony efekt echa fragmentu wokalnego przeradza się w płacz dziecka tworząc przyprawiający o gęsią skórkę surrealistyczny końcowy obraz.

W jaki sposób mistrzowie konsolety realizują te wszystkie skomplikowane efekty? Albo mają szybkie ręce, jak Lee Perry, albo mają pomocnika. Innym sposobem jest nagrywanie partiami, kolejne pomysły realizowane są na kolejnych sesjach. Wadą tej metody jest to, że za każdym razem nagranie kopiowane jest na kolejną taśmę, co powoduje zmniejszenie wysokich częstotliwości i zwiększenie szumów, przez co traci się na jakości dźwięku. Ponadto różnice w prędkości przesuwu taśmy między różnymi magnetofonami, z kolejnym kopiowaniem powodują uwydatnienie nieprzyjemnego drżenia dźwięku zwanego "wow" lub "flutter" niszczącego cały klimat DUBu.

Najatrakcyjniejsze są DUBy z własną niepowtarzalną atmosferą. Mogą przypominać oryginał, mogą się diametralnie od niego różnić, ale muszą słuchacza urzec, a nie zdudzić. Inżynier dźwięku musi zapewnić odbiorcy powolne jego wchłonięcie w klimat, pozostawiający lekki niedosyt. Wiele DUBów podąża za strukturą swojego oryginału, inne zupełnie tę strukturę odrzucają. Nieważne. Jeśli mają swój charakter, mogą podnieść o kilka stopni atrakcyjność utworu. Idealnie jest, gdy DUB wychodzi naprzeciw oczekiwaniom odbiorcy.

Bardzo często realizatorzy DUBu decydują się uwydatnić niektóre z instrumentów, pozwalając im być słyszalnymi ponad bas i bębny. Najczęściej są to instrumenty perkusyjne. Mamy wówczas niebawem okazję usłyszeć przepiękną pracę perkusistów takich jak np.: Sticky i Scully. Słyszając ich wyraźnie w DUBie zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób funkcjonują w wersji podstawowej nagrania, gdzie prawie w ogóle ich nie słychać!

Niedoskonałości podczas miksowania muzyki (problemy ze sprzętem, nieumiejętność realizatora) potrafią nierzadko zniszczyć cały efekt muzyki DUB. To jest tak, jakby zły magik psuł dobre sztuczki. Niekiedy jednak "wpadki" mają swoją unikatową wartość. Niektóre studia wywołują je celowo. Słyszymy często spóźnione wejścia instrumentów, po czym bębniarz odlicza takt na nowo. Nawet można usłyszeć okrzyki miksującego: "Taśma w ruchu!" lub "No, jazda!". Wśród dee jay'ów prowadzących sound systemy popularnym chwytym jest przerwanie nagrania w połowie wstępu, ponowne go odtworzenie z okrzykiem typu: "Brzmiało tak dobrze, że musiałem puścić to jeszcze raz" lub "Jeszcze raz od początku, teraz do końca!". Podobnie dzieje się w studio, kiedy to inżynier nagle przewija taśmę podczas intro; wydaje nam się jakby ktoś złapał Kaczora Donalda w odkurzaczu.

DUB nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Rozgłośnie radiowe wstydzą się prezentować DUB twierdząc, iż jest "zbyt nudny". Inną sprawą jest to, że głęboka linia basu jest niemożliwa do odtworzenia w małych przenośnych czy samochodowych radioodbiornikach, w niewielkich głośnikach pozostają słyszalne tylko bębny. Jedynym medium dla DUBu pozostają olbrzymie jamajskie sound systemy z olbrzymimi zestawami kolorowych basowych głośników.

Muzyka DUB oddziałuje na psychikę i ciało absorbując jedno i drugie. Niektórym burzy pojęcie czasu - trzy minutowy utwór wydaje się nieraz dwukrotnie dłuższy. Konstrukcja DUBu pozwala na takie odczucia - nie słyszymy głosów, wysokich dźwięków, riddim (rhythm) jest spowolniony.

W połowie lat '70 DUB na trwale zagościł w sercach Jamajczyków. Dee Jay'e z Kingston i Montego Bay zaczęli nie nadając z nakarmieniem głodnego na DUB thumu. Zrodził się fanatyzm nie do opanowania. Dochodziło do zamieszek z użyciem broni jeśli na zabawie pojawiał się utwór ze strony "A", a nie ze strony "B" singla. Muzycy poważnie zastanawiali się nad sensem wydawania wokalnych albumów.

Większość studio rozpoczęło wydawać albumy w nowych DUBowych wersjach, nazywając je "DUB-plates". Rynek płytowy kręcił się wokół tych albumów, często wydawanych w okładkach czarnych lub bez nadruku w ogóle. I co ciekawe - ceny tych płyt przewyższały dwukrotnie cenę oryginalnego wydawnictwa. Niektórym nadawano przedziwne tytuły: od prostych związanych z Ziemią - "Herb Dub", "Lambsbread", "Kali Dub", "Chalice", itp., astronomią, polityką, wierzeniami Rasta, gramami video, gangsterami, bronią, nazwami geograficznymi, po skomplikowane skojarzenia słowne. Istnieje nawet "Rassclaat Dub" co znaczy "ass-cloth" - określenie na papier toaletowy. Niektóre DUB albumy zawierają mogą wersje instrumentalne z dwóch różnych płyt, co może być uważane za niezły chwyt reklamowy.



Studio Channel One wprowadziło na muzyczny rynek reggae 12-calowe single (wymiar long-play, prędkość 45 obr./min.) w roku 1976 nazywając je "disco 45s", choć nazwa dla tego rodzaju płyt funkcjonowała już dużo wcześniej na amerykańskiej scenie disco. Przy zachowaniu wymiaru dużej płyty 12-calowe single pozwalały na szerszy zapis rowkowy, przez co nagrania zyskały na dynamice. Odtwarzany dźwięk nabiera przestrzeni; tak więc to, co ma brzmieć delikatnie - brzmi delikatnie, głośniejsze tony są głośniejsze (w przeciwieństwie do zagęszczonego zapisu). W popularnych 7-calowych singlach istniała techniczna granica dotycząca szerokości i rozstawienia poszczególnych rowków. Na przykład złobienia na winylu nie mogą być tak blisko siebie, by powodowało to przeskakiwanie igły gramofonu.

Pierwszy duży singiel wyprodukowany w Channel One zawierał stary hit Marcia Griffiths jeszcze z czasów Coxsona'a Dodd'a, tym razem śpiewany przez grupę J-Ayes. Tytuł piosenki brzmiał "Truly" - "Szczerze", a oparty był na motywie jeszcze starszego przeboju zespołu Viceroy's - "Yaho" - również nagrał u Coxsona'a. Prócz polepszonej znacznie jakości dźwięku duży wymiar płyty pozwalał na umieszczenie 7, 8 minutowego nagrania, które w połowie swej długości przeradzało się w wersję DUBową. Na DUBowym podkładzie przeboju "Truly" podśpiewywał znany DJ Ranking Trevor.

Z początku realizatorzy nagrań przechodzili w połowie czasu trwania utworu do DUBu łagodnie, bez zmiany tempa. Elementem łączącym obie części był głos piosenkarza "przepuszczony" przez urządzenie pogłosowe. W ten sposób nagranie sprawiało wrażenie całości, a DUB - przedłużonego jam session. Nagły skok do DUBu elektryzował

sluchaczy spodziewajacych sie zwykle lagodnego wyciszenia konca utworu. Nie bylo wiecez zadnej przerwy, nie trzeba bylo obracac plyty na druga strone, radość ze slyszanego DUBu byla wiecez natychmiastowa! Trzy minuty rozpędzonego miksu uzupełniał tej samej długości DUB.

W trakcie trwania fiskalnego kryzysu na Jamajce w latach '77-'78 Channel One Studio wprowadziło tak zwane "Economic Package" - opakowania oszczędnościowe zawierające single o małym wymiarze (7 cali) i o wolniejszej prędkości odtwarzania (33 obr./min.). Na płytach znalazły się utwory znane już z dużych singli (12 cali) nierzadko skrócone, z oddzielną wersją DUBową, z lub bez melodeklamującego deejay'a. Ponieważ jakość dźwięku 'kryzysowych' płyt była kiepska, naturalne, iż żywot ich był bardzo krótki. Większą popularnością cieszyły się albumy typu "showcase" odtwarzane z prędkością 33 obr./min. Utwory, w ilości dwóch do czterech na stronie krążka, nagrane były w pełnych mikсах lub rozdzielone między sobą własnymi DUBami na podkładzie których często podśpiewywał DJ. W roku 1976 ta sama firma wypuściła singiel, na którym wersja DUBowa poprzedzała pełny utwór. "Woman Is Like a Shadow" - kobieta jest jak cień - wykonywany przez grupę Meditation był najwcześniejszym i najlepszym tego typu nagraniem. Kiedy utwór ten znalazł się na dużej płycie (LP) posiadał już tradycyjny mix. Dla wielu słuchających reggae znany jest w tej właśnie wersji dzięki popularnemu albumowi "Message From The Meditation", ale mało znany z czasów, kiedy to był wielkim przebojem z małej jamajskiej płyty. Drugą, po Channel One Studio firmą produkującą nagrania z wersjami DUB była firma Joe Gibbs. Tylko niektóre, jak np.: "Do Right" Jackie Browna, "Irie Feelings" Rupie Edwards'a, kilka nagrań Lee Perry'ego czy Niney The Observer'a poprzedzone były DUBami, a właściwie ich okruciami.



c.d.n.

## RECENZJE

King Tubby "I Am The King" Sprint Rec. (1995?)  
King Tubby "King At The Control" Tad's (1976?)



King Tubby był geniuszem. Nie ma na świecie lepszych nagrań niż te, które sam stworzył lub stworzyli inni w jego małym studio w Kingston. Elektronik - amator, pierwszy realizator nagrań U-Roy'a. Mistrz w jakości nagrywania i odtwarzania muzyki. W latach '70 na próżno szukać innego tak dobrego studio. Co jest charakterystyczne dla jego właściciela?

Spokój i opanowanie. To widać na zdjęciach - zwyczajne spodnie, podkoszulka i papierowa korona. Tak - papierowa. Skromny król brzmienia DUB. Słychać w nagraniach - wolne echo, czysty bas i ciągła zmiana barwy w brzmieniu werbla. Wszystko w boskiej harmonii, bez natłoku instrumentów i przesadzonych efektów. Pogłos na bębnie co 3, 4 uderzenie, w te cicha gitara rytmiczna - od razu poznajemy rękę mistrza. Bas wygrywa melodie kołysząc nasze ciała - wszystko można zanucić!

"King At The Control" - nie można tej płyty wyłączyć w trakcie. Ona wciąga. To cała opowieść, bez ciężkich klimatów. Lekka - ale dla słuchacza nie staje się obojętna. Bardzo energetyzująca, choć hipnotyczna - nie słuchaj jej w nocy, bo nie zaśniesz. Zawiera kilka fragmentów wokalnych - lekko zDUBowanych. To jest najlepsza klasyka gatunku DUB.

"I Am The King" - nikt nie ma wątpliwości. Tubby w pełnej krasie. Mocno zDUBowane urywki wokalne, długie echa. Ciężki bas w większości utworów i ... przestrzeń! Dużo pogłosu. Mnóstwo pomysłów, klimaty zmienne. Słychać, że nagrania wydano po śmierci mistrza. Pochodzą z różnych lat. 14 numerów na płycie, 50 minut DUBowej uczy. X-Ray music - tylko bas, bębny, gdzieś tam klawisz, gitara, perkusja. Porywa do dalszego tańca - wszystkim się ta płyta podoba, choć nie jest tak spójna jak "King At The...". Na końcu producenci dodali coś wesołego: Forward On Dub - utwór wokalnie-DUBowy o tym, że każdy powinien robić to, do czego czuje powołanie. Róbcie to jak najlepiej. Go dehl (Jah Fend)

## THE REVOLUTIONARY DUB WARRIORS - "REACTION DUB PART 1: DELIVERANCE" - ON-U SOUND 1994.

Cisza ... Let the music play i Potęża basu i ciagle zeflonacja z talerzami perkusji, w te dźwięki pianina, które rozrywają kosmiczne odgłosy nowej ery, ery zabójczych przesterowanych basów i porywającej techniki. Gdy wyciszysz ze wzmożoną resztą sił, poczujesz ciężki zabijający dla uszu dźwięk. Tempo zmienia się jak w kalejdoskopie. Klasyfikując: heavy killer dub, industrial reggae, ostre gitary ("Mystic"). Nie wiem gdzie ekipa była podczas nagrywania tej płyty, bo na Ziemi raczej nie. Może na nowej kosmicznej stacji Sherwood'a, bo z jego rąk wyszła ta pozycja. Długo musielibyśmy szukać, nazwisk muzyków biorących udział w tej sesji, na okładce płyty, gdyż brak o takich danych. Wyczuć można jedynie maczanie palców Skop'a McDonald'a. Miejscami słyszymy różne partie wokalne od rdzennych Afrykanerów (what a surprise: zombie!) po dźwięki angielski jakoby wychodzący z ust Koreańczyka. Odleciałem już w połowie płyty. W słuchawkach "Mount Uhuru" - wielka wyprawa na szczyt góry, wiele przeszkód (GOD HEAVENS i ta sekcja rytmiczna). Ciagle w górę tu wolności, bez odwrotu. Ze szczytu z powrotem w kosmos ("Dread"), przestworza są blisko, dostępne dla wszystkich. ... SOMETIMES IT'S NOTHING, IT'S NOTHING I CAN SAY JAH III ... plus funky bass, perka tak

rozpoczyna swoje przedstawienie kawałek "Squat". Bardzo dziwny, ścisnący serce i umysł, jest "One Drop", kawałek, w którym pełno jest odgłosów bądź to delfinów, lub wielorybów, jakby prowadzonych ku zagładzie. Wyraźnie odczuwalny oddźwięk ekologiczny. Protest przeciwko mordowaniu tych ginących szalów. Żegnamy się w stylu congas, killer, zombie, dub warriors-hymnem REVOLUTIONARY DUB WARRIORS. Do zobaczenia w następnej części! Na okładce tej płyty powinien widnieć napis: UWAGA I TYLKO DLA MANIAKÓW KLIMATU SHERWOODA (Banani)



## ZION TRAIN "NATURAL WONDERS OF THE WORLD IN DUB" Zion Records 1994 "WIBBLI WOBBLE WORLD OF MUSIC" Zion Records 1994

Nowa gwiazda na firmamencie DUB, w stylu high technology, po części obracającej się w echach jungle style. Ich kompozycje nie dają czadu na walkman'ach z mega bassami. Wiele tutaj przedziwnych, wydobytych z samplów głosów, ale na pozycji nr 1 potęga basu, tuż obok bębny. Bardzo charakterystyczne dla DUB urywane kompozycje, szybkie zmiany rytmu, piekielnej maszyny napędzającej bass. W muzyce ZION TRAIN wiele tajemnic, dźwięków - zagadek, spokoju ducha. Chłopcy zrobili niezły szok i zainteresowanie w londyńskich Sound System'ach. W niektórych kawałkach, na obu płytach, można odejść od zmysłów i dać się ponieść transowi, wyjść z ograniczonej przestrzeni ścian, by odnaleźć się w przestworzach kosmosu. Miejscami występują motywy zasłyszane na płytach MAD PROF'ka. Na "WIBBLI ..." jest trochę więcej kawałków, które wpadają w ucho, ale konwencja utworów ta sama: mroczne, thriller'y DUB zmieniające się tempem na przemian. Nasz trans, pod koniec płyty, burzy energiczny jungle. Jeden utwór, który staje się powoli hitem, z wokalem a'la Natalie z THE VISION, zmienia stan ducha i spokoju. Bardzo żywiołowy hymn ZION TRAIN. Odnaleźć tu można soczyste wokale D.J. style z lat '76-'78'. Ktoś powiedział: "O I syn U - ROY'a I" he, he... Druga strona płyty to istne szaleństwo jungle style, bardzo taneczny, energiczny, wyrwywający z fotela i Całość kończy dźwięna chóralna modlitwa, czujemy klimat świątyni, jej echa jakże za sobą niesie, by po chwili bębny, conga i różne domowej roboty instrumenty zakończyły ceremonię. ONE LOVE ZION TRAIN! (Banani)

## AFRICAN HEAD CHARGE "GREAT VINTAGE VOL2" ON-U SOUND 1989

Bardzo dziwna płyta. Niczym nie przypomina swojej poprzedniczki (patrz rec. RF #5). Leniwe rytmy, w te przeróżne efekty i rażący niepokój nie służą słuchaniu nocami. Już w pierwszym kawałku chrząstka lutnia wydana transową melodyjką, w drugim odgłos szczekającego psa z samplera na te elektroniczne dźwięki stawia nas na równe nogi. Całość płyty przypomina nagrania legendarnej formacji "Residents". Niewiele melodii i instrumentów, mało spójne utwory, prócz utworu pod tytułem "Language and Mentality" - powolny riddim uzupełnia głos recytujący łamaną angielszczyzną socjologiczny tekst na temat ludzkiego języka. Następny - "Throw it Away" znany z "Pay It All Back #2" niepokoi nas dźwiękiem cymbalek przypominającym dziecięce eksperymenty z tym instrumentem. We wszystkich utworach słyszymy jednak potężny melodyjny bas o czysto kryształowym brzmieniu. Great Vintage #2 jest składanką dwóch płyt umieszczonych w całości: "Off the Beaten Track" z 1986 roku i "Drastic Season" z 1983 r. Ta druga to raczej zgrane eksperymenty dźwiękowe niż konkretna muzyka. Ale lubię ich słuchać. Przedziwne zdjęcia na okładce wykonała oczywiście Kishi Yamamoto.

(Jah Fend)

# PRINCE FAR I

Pelen niespodzianek. Najstarszy wśród melodeklamujących, nie z powodu wieku lecz doświadczeń i mądrości płynącej z jego brzmienia głosu, który wyraźnie należy do człowieka dojrzałego. Louis Armstrong muzyki reggae z przepalonym gardłem z nadmiaru dymu z zieleń - tak gorącym jak Kingston; głos suchy i leniwy z powodu tempa. Bo Prince Far I jest najwolniejszym toasterem w mieście. Wygląda sędziwie. I przyjacielsko, choć kiedy się uśmiecha, wystrasza nawet piratów. Wszyscy go kochają - naucej nie można, jego głos nie potrzebuje muzyki, jego głos jest płaczący - tak mówią ci, którzy go słuchają. ... Kochaj bliźniego swego jak siebie samego, nie rób mu tego, co tobie niemie.

Dzięki nagraniom "Who Have Eyes To See" i "Heavy Discipline" u producenta Joe Gibbs'a Prince Far I zdobył pełny rozgłos w połowie lat 70. Teraz jest znany i ceniony na całym świecie. Reprezentuje Kingston w codziennej gorączkowej walce o przetrwanie.

Kiedy otwiera usta do śpiewu, zaczyna wiać lekki wiatr, a słońce oświetla wszystko wokół słuchaczy, zaczyna się uśmiechać. Far I jest stworzony do śpiewu i robi to najlepiej. Jego przeznaczenie jest być kochanym przez wszystkich. Jego głos jest tak dojrzały i spokojny, jakby dyktował list. To wszystko jest w nim. Cytuje Psalmy, podaje oiemniadolina, jest stanowczy i sprawiedliwy. Jeśli mówisz o deejayach - nie możesz go pominąć.



Michael James Williams znany w świecie jako Prince Far I miał swój niepowtarzalny styl różniący go od innych deejay'ów. Jego głęboki, donośny głos przekonywał wszystkich o tym, iż przesłanie niesie od samego Boga. Zadebiutował na przełomie lat 60/70, jednakże dopiero w połowie lat 70-tych wydosł się z głębin muzycznych Jamajki, a rok 1978 zaowocował pierwszym albumem pod szyldem Virgin Front Line. Tytuł brzmiał: "Message From The King", a w utworach słyszymy również głos Joseph'a Hill'a z zespołu Culture. Rok 1979 był dla Prince'a Far I najbardziej pracowitym i znaczącym w jego karierze. Pięć albumów wydanych w ciągu następnych dwóch lat umocniło na zawsze pozycję tego artysty na rynku muzycznym. Na początku roku '79 związał się z londyńską wytwórnią Hitrun, która zorganizowała trasę koncertową po Anglii wraz z Bimem Sherman'em, Prince Hammer'em i grupą Creation Rebel. W maju firma Virgin wypuściła na rynek trzecią płytę księcia Far I pod tytułem "Cry Tuff Dub Encounter Part 2". Firma Hitrun, dawca pomysłu serii "Cry Tuff", odpowiedziała nagraniami, które dziś możemy usłyszeć na płycie "Dub To Africa". Księciu Far I towarzyszyli w tej dubowej serii nagrań muzycy, którzy zrewolucjonizowali brzmienie reggae: Slye Scott na bębnach, Errol "Flava" Holt na basie, Noel Bailey na gitarze, wszyscy skupieni wokół formacji The Arabs towarzyszącej później Barrington'owi Levy, Gordon'owi Issacs i Bunny Waller'owi. Z końcem roku 1979 ukazała się czwarta część "Cry Tuff Dub" i pierwsza z czterech dla wytwórni Trojan: "Free From Sin". Płyta "Umkronto We Sizwe" czyli "Spear Of The Nation" jest ostatnim rozdziałem w karierze Prince'a Far I. Sam książę twierdził po pierwszym dniu sesji nagraniowej, iż album rozpoczyna się niezle, a własny głos przypomina mu ten z początków kariery. Ze wspomnień producenta tej płyty - Roy'a Cousins'a wiemy, że Far I chciał zakończyć zgrywanie materiału dźwiękowego w jedendzień, uległ za namową Cousins'a i w ostatni dzień nagrano utwór "Special Request", który okazał się być prawdziwym pożegnaniem księcia. Następnego dnia Roy otrzymał wiadomość o tragicznej śmierci Prince'a Far I, poprzedniej nocy. Było to na początku sierpnia 1983 roku.

Prince Far I był przyjacielem wielu, widocznie miał i wrogów. Był profesjonalnym artystą, jak wspominają muzycy, z którymi pracował. Być może nie jest teraz obecny fizycznie wśród nas, ale jego duch i muzyka nadal żyją, a nagrania dla słuchających roots reggae są droższe niż niejeden skarb - pod czym podpisuje się redakcja Reggae Front.

Jah Fend

#### Znane nam albumy:

- Message From The King (Virgin)
- Long Life (Joe Gibbs)
- Under Heavy Manners (Joe Gibbs)
- Free From Sin (Trojan)
- Musical History (Trojan)
- Jamaican Heroes (Trojan)
- Voice Of Thunder (Trojan)
- Black Man Land: Message From The King/Livity (Virgin)
- The Musical Revue (ROIR)
- Psalms Of Dub=Psalms For I (Carib Gems)
- Spear Of The Nation (Kingdom/Tamoki Wambesi)
- Cry Tuff Dub Encounter Chapter 1 (ROIR)
- Cry Tuff Dub Encounter Chapter 2 (Virgin)
- Cry Tuff Dub Encounter Chapter 3 (Daddy Kool)
- Cry Tuff Dub Encounter Chapter 4 (Trojan)
- Dub To Africa (Pressure Sounds/On-U Sound)

L  
I  
T  
T  
L  
EA  
N  
N  
I  
E

"Czy słodzisz kawę, kochanie?" Głos brzmi tak samo przy mówieniu jak przy śpiewaniu. Prince Far I w kobiecym wydaniu. Little Annie przyjmuje mnie w olbrzymim pokoju jej nowej menadżerki. Skórzane sofy i parkiet. Cały pokój służy tylko do tego, żeby zaprezentować wyczyszczony na wysoki połysk fortepian. Little Annie znowu zmieniła swoje nazwisko. Po płytach Annie Bandez i Annie Anxiety zaprezentowano "Short And Sweet" debiutancki album nieznanego śpiewaczki.

"Jak gdybym się na nowo narodziła. Zmiana nazwiska co parę lat, też dobrze robi, żeby policję i prawników trzymać z dala od siebie".

I kto nie poznaje Annie tylko po głosie mimo częstych zmian nazwiska, nie zasługuje, żeby jej słuchać.

Minęło siedem lat, od kiedy u One Little Indian wyszedł drugi album: "Jakamo".

"Co proszę? Siedem lat? To się nie może zgadzać! Ja przecież pracowałam cały czas bez przerwy!"

W międzyczasie nagrała ważne dla siebie utwory, ale z tych nagrań użyto tylko kilku na niezbyt ceniony maxisingiel "Sugar Ball", który kursował w promocyjnej ilości 500 egzemplarzy. Dwa lata pracy na darmo. I jeszcze dwa kolejne, aby wyjść cało z tego zobowiązania.

"Na szczęście nigdy nie dałam im tego, co było nagrane do zaplanowanego albumu".

Ten album, "Short And Sweet", powrót do rodziny On-U Sound, nie wykorzystał nic z tych nagrań:

"Te kawałki nagraliśmy w ciągu mniej więcej dwóch

**Jedna kobieta, wiele wcieleń:  
swoją młodość przeżyła w  
klimatach płyt Franka Sinatry, w  
Nowym Yorku była zależna od  
William Burroughsa i Andy  
Warhola, pracowała jako tancerka  
w nocnym klubie w Brooklinie i  
pod nazwiskiem Annie Anxiety  
grywała od początku do połowy lat  
80-tych w "przechłodzonym" stylu  
Post-Wave-Chanteuse. Po  
dłuższej przerwie Mała Ania  
wydała album dla On-U Sound,  
który mógł się podobać zarówno  
wielbicielom ciężkich rytmów  
stylu Dancehall, jak i popowej  
Grace Jones.**

tygodni, Skip McDonald i Doug Wimbish bębnił na swoich instrumentach, podczas gdy ja pisałam teksty, chciałam wszystko mieć nowe".

Na publikację trzeba było trochę poczekać, tak, że piosenka "I Think Of You" po umieszczeniu na płycie "Pay It All Back Vol. 3" musiała być jeszcze raz nagrana.

"Po prostu dlatego, że miejsce, gdzie śpiewaliśmy, ile kosztuje kilo szynki, już się nie zgadzało. Zaskoczyła nas inflacja. Ten song to rodzaj milej zimnej piosenki miłosnej. Tekst napisałam w ciągu 20 minut. W tym momencie nie zdawałam sobie sprawy, że Sheena Easton śpiewa też taki fragment: "My baby takes the morning train." Wiesz, nie miałam już ochoty, żeby obwiniać świat, każdemu już coś się dostało, teraz nadszedł czas na "Bless Those" - gdzie rozprawimy się ze wszystkimi dupkami świata. Niestety tym razem brak nutki lirycznej - (to mi wpadło do głowy dopiero wtedy, gdy mi powiedziała o tym moja mama), tak, że cudzoziemiec być może w ogóle nie jest w stanie zrozumieć specjalnego typu humoru tych niezwykle dobrych tekstów." "W mojej rodzinie oczekuje się od wszystkich stalego opowiadania dowcipów i uciechy." To obciąża. W "Going for Gold" znaczy to: "We're gonna strike while the iron is hot". Jednak tu gorące żelazo znaczy tylko "żelazko", co wyraźnie widać na okładce, gdzie Little Annie prasuje mapę. A więc władza gospodyń domowych...

Annie napisała też song dla Bima Shermana i pracowała wspólnie z Wolfgang Press. To młodziki, co to nie wiedzieli, co czynią, kiedy nazwali album "Queer". Little Annie jest tam mniej naiwna. Ma całą historię subkultury poza sobą, przeżyła ją w Nowym Yorku. Naprawdę historia godna filmu. Oto scenariusz: Little Annie wyrosła na płytach Frank'a Sinatry i Judy Garland. Na terenach fabrycznych. Nudny teren. "Jedynymi ludźmi, którzy robili coś ciekawego, byli kryminaliści. Chciałam do nich należeć. Ale nie miałam dosyć smykałki do tego."

W Downtown New York poznaje więc gayowskie dyskoteki i całkiem nową muzykę. Zabierano ją do klubów, gdzie grywali Patti Smith, Blondie, New York Dolls. "Nie miałam pieniędzy, więc zaczęłam przepychać się. Smarkaty wygląd, różowe cienie do powiek, i tak dalej: pracowałam nad moim makijażem cztery do pięciu godzin. W lokalach jak "Studio 54" stawałam przy barze i czekałam, aż ktoś do mnie zagada i zafunduje drinka, bo wyglądałam tak dziwnie. Z tyłu w klubie siadywali moi przyjaciele: przeciskałam się do nich przez tłum i pytałam, czego chcą się napić. Zamawiałam to następnym razem, kiedy mi stawiano, i zanosilałam kumplom. WNY jest dużo ludzi, którzy nie robią absolutnie nic i po prostu radzą sobie, bo są tacy dziwni: Kochanie, po prostu JESTEM".

Little Annie była "runaway in a hotel room", spotkała William'a Burroughsa i Briona'a Gysina, myśląc, że to po prostu brudni starzy ludzie - pożeracze dziewcząt: "po prostu wcześniej nic o nich nie słyszałam". Któregoś wieczora Andy Warhol zrobił w jakimś klubie serię polaroidów z Annie w pełnej krasie. Następnego dnia poszła do Factory, żeby przyjrzeć się odbitkom. Ale nie wpuszczono jej tam w ogóle - podobno Warhola wcale tam nie było. "ale prawdopodobnie skrył się za drzwiami. The Factory jest jak Fort Knox."

Kiedyś zaangażowano ją jako tancerkę, "paru kryminalistów z Bronx, którzy pobrzdkali na gitarach 'Stairway to Heaven' ". Pierwszy raz na scenie, choćby tylko na dalszym planie, ale miała straszną treść. I tak została śpiewaczką. Wiersze i historyjki pisała już we wczesnym dzieciństwie. "nie było dla mnie po prostu innej możliwości jak śpiew. On pokazuje moje prawdziwe 'ja' ". Któregoś razu w NY zrobiło jej się za ciasno. "Ciagle spotyka się tych samych ludzi."

Kiedy zobaczyła propozycję taniego lotu do Europy, było to "jak święty Mikołaj". Chciała do Berlina, przez "Cabaret" itd. W Londynie zrobiła postój, żeby odwiedzić znajomych. I odtąd tam mieszka. "Londyn jest wizualnie czymś najbardziej deprymującym, co kiedykolwiek zobaczyłam. Tu wszystko jest w odległości dwudziestu mil. Idziesz przez miasto i nigdy nikogo nie spotkasz. I kiedy kogoś widzisz po 23 latach, nienawidzi cię. To nie przesada! Ludzie tu nie rozmawiają ze sobą. W NY zrobiliby to nawet wtedy, gdyby chcieli cię zlikwidować." Ale lubi angielski humor i to jej przyjaciele są tym, co ją tu trzyma.

Przyjaciele, na początku była to anarchistyczna CrAss, pod których szyldem nagrała w 1981 pierwszą płytę, a dziś On-U Sound Family, grono Adrian'a Sherwood'a i Kishi Yamamoto. "byłam w studio, robiłam ścieżki rytmiczne z budzikami itp., nie miałam pojęcia o tych rzeczach. Pracowali tam także mężczyzna i kobieta, mieli wielkie torby z taśmami i kręcili się w pobliżu. Dźwięki, które słyszałam od nich, były tak podniecające, że pomyślałam: 'musisz koniecznie coś z nimi zrobić' ". Tak się też stało: pracowali w studio razem bez przerwy i bez snu trzy czy cztery dni.

Kishi została producentką i nauczycielką Annie. "Ona jest niewiarygodnie wszystkim: cztery godziny fortepianu dziennie, fotografia, projekty, okładka płyty, rodzina... Pokazała mi, co to znaczy ciężko pracować." W domu Annie słucha wszystkiego, co możliwe: z wyjątkiem rock and rolla. "Tę fazę przeszedłam jako dwunastolatka, i jako trzynastka miałam dosyć".

Zamiast śpiewaczki jak Eartha Kitt, Billie Holliday, Nina Simon, Bessie Smith. Ale też Chansons, Jacques Brel, Charles Aznavour. Jego piosenkę śpiewa Annie w alumie "Jakamo". "Zawsze lubiłam 'Encore', ale to była taka całkiem zmieniona Country - & Western - Version. Przyniosłam ją do Kishi, i w ostatnim momencie



zadecydowaliśmy, że chcemy ten kawałek mieć w albumie. To smutne, że znowu się zrobił prawie wesoły." - Annie chętnie pospiewała po francusku, albo po niemiecku; "Brecht i Weil - oni mają dobry styl". Little Annie wróciła właśnie z NY, gdzie razem z Grace Jones zrobiły show. Podczas występu stałem przed sceną i gapilem się w nią. Jest jedną z moich bobatek. Potem chciałem ją spotkać w garderobie. Grace cmoknęła mnie, powiedziała "Hi", a potem (ruchem ręki wskazując toaletkę): "Chcesz zobaczyć, jak robię makijaż?" I to by było na tyle.

oprac. (na podstawie SPEX): Ols

## DUB SYNDICATE - " CLASSIC SELECTION 3 " On - U Sound 1994

Witamy na trzecim spotkaniu z klasyką On - U Sound. Płytkę zawiera 14 killer'owych utworów. Ostatnie cztery ukazały się już wcześniej na płytce "Tunes From The Missing Charwel" z 1984 r. Oprócz kompozycji Style Scott'a perkusista SYNDICATE'ów, spółki A. Maxwell \ B. Alexander jest również hit Gregory Isaacs'a "Can't Take It Easy", "Overboard" Jah Wobble i "Wellie" Kishi Yamamoto \ E. Wellington.

Płytkę rozpoczyna energiczny "Let the Spirit Rise" z LEE PERRY'm w roli głównej i energią sekcji DUB SYNDICATE. Już po chwili wskakujemy w "African Landing" - nieco mroczne klimaty. Odliczanie wskazuje nam lot w przestworza, gdzie ostra gitara Skip'a McDonald'a, kabe nam upaść na kolana, po czym Style Scott wypruwa nas potęgą bębnow perkusji. Przez następne pół godziny nie schodzę z kosmosu, penetrujemy poszczególne landy. Do tej podróży popycha nas puls basu w rękach Errol'a Holt'a, Junior'a Moses'a, Lizard'a, Jah Wobble w poszczególnych utworach. Nie zabrakło również rąk lidera AFRICAN HEAD CHARGE - Bonjo Nyabingi Noah, mistrza od efektów, który zamieszkał tu z Andy'm Moses. Tajemniczością odkrył nas kawałek "Without Reservation", uwaga na opuszczone stacje kosmiczne i może nas zaskoczył straż przestworzy, ale wciąż chroni nas wibracja. Wchodzimy w dwie różne wersje "Fuclooz", już jesteśmy w mieście gdzie króluje ZOMBIE i przesłania tubyicznych pieśni z ciężkimi wołaniami. Nadal trans psycho dub trzyma nas przy życiu, idziemy za głosem Bim'a Sherman'a w "Forever Movedub". Na koniec w powrocie na Ziemię, machając do nas rękoma, żegnają nas z przestrzeni międzyplanetarnej w utworze "Jolly", który w łagodnych rytmach rozluźnia nasze mózgi i kończy. Potem jeszcze na uspokojenie "Out and About" z klawiszami niczym Mad Professor.

(Banani)

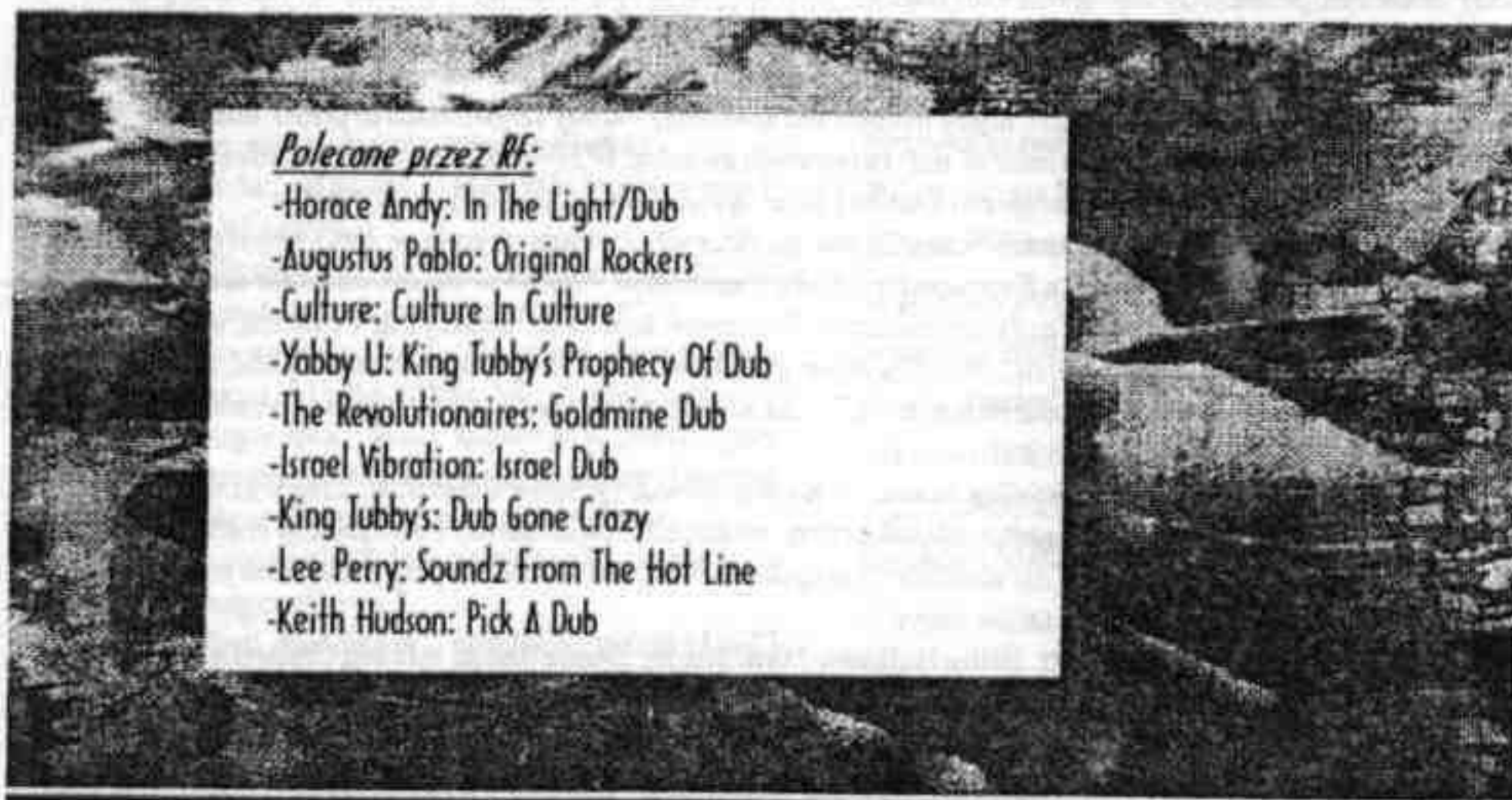
## MUTE BEAT PRESENTS JAPANESE DUB - ROIR 1986

Gdy koleś zapodał to i po kilkunastu minutach powiedział, że to reggae w wykonaniu japońskim (i) pogięło mnie. Dęciak i jeszcze raz dęciak! Sekcja na medal. ROIR z Neil'em Cooper'em dociera wszędzie, aby ukażać, jak szeroko rozbrzmiewają echa reggae. Gdyby tak wziąć do kupy bascho i dęciak, to mamy klimat Sherwood'owski z Miles'em Davis'em. Efekt super. Jednym słowem mieszanka jazzujących dęciaków, pulsacja basu, trochę hiszpańskich rytmów w reggae. Pierwsza strona tej kasety jak najbardziej dub. Druga rozpoczyna już z wokalem w języku angielskim. Znalazło się też parę przebojów, z odwołanym bassem plus dęciak, w stylu Blues Brothers & sycylijska mafia. Z nieco nostalgicznych landów wyrwa nas do tańca przedostatni kawałek "Still Echo". Polecam do bryki.

(Banani)



**ROIR**



*Polecane przez RF:*

- Horace Andy: In The Light/Dub
- Augustus Pablo: Original Rockers
- Culture: Culture In Culture
- Yabby U: King Tubby's Prophecy Of Dub
- The Revolutionaries: Goldmine Dub
- Israel Vibration: Israel Dub
- King Tubby's: Dub Gone Crazy
- Lee Perry: Soundz From The Hot Line
- Keith Hudson: Pick A Dub

# TWINKLE

Dwa dni: 26 i 27 luty tego roku okazały się dla mnie być najciekawszymi w dziesięcioletniej już przygodzie z muzyką reggae. Do Krakowa zawitali Twinkle Brothers poświęcając nam dwa wieczory; oba koncerty: "Góra z Górą ..." oraz "Royal Reggae" mieliśmy wszyscy okazję widzieć nieco okrojone w polskiej TV. Nie wszyscy jednak dotarli w niedzielną noc do klubu "Pod Jemiołą" w centrum Krakowa. Być może kiedyś opowiemy Wam o tym polsko-jamajskim spotkaniu i jam-session trwającym prawie do godzin porannych. Dzisiaj natomiast przedstawiamy fragmenty rozmów owego wieczoru i wywiadu, którego dokonaliśmy wspólnie z zaprzyjaźnionym trzonem formacji "I & I" tuż po pierwszym koncercie Twinkle Brothers-Trebunie Tutki.

I&I: Skąd pochodzicie?

Norman Grant: Jesteśmy z Falmouth, Treelawny na Jamajce położonym na wybrzeżu, 22 mile od Montego Bay. Falmouth jest stolicą okręgu Treelawny położoną między Montego Bay i Ocho Rios na północnym wybrzeżu w pięknych terenach turystycznych, w których znajdziesz piękne plaże i mnóstwo owoców.

Reggae Front: Czy teraz żyjesz w Londynie czy na Jamajce?

NG: Moja rodzina przebywa w Londynie. Mieszkamy tam od 8 lat. Włec wciąż jestem w podróży, stacjonuję w Londynie ale wyjeżdżam na Jamajkę, do Ameryki, Europy, Afryki, gdziekolwiek zanosi mnie muzyka. Tym razem planuję wrócić już do domu. Żyję i podróżuję, kiedy mam pracę do wykonania, wyruszam i pracuję ale kiedy nie mam nic do roboty, odpoczywam na Jamajce.

RF: Czy byłeś obecny na festiwalu Notting Hill Gate?

NG: Tak, tj. w tym roku tam mnie nie było. Ale bywałem rok w rok i występowałem dwukrotnie: w '76 i w '78. Myślę, że to dobra zabawa. Ludzie różnych kultur, ras gromadzą się razem, to uliczny festiwal, bardzo duży. Dużo muzyki z Trynidadu, mnóstwo calypso, reggae, soundsystemów, muzyki na żywo. Dzięje się tak co roku i jest za darmo!

I&I: Powiedz nam coś na temat twojego roku '62 na temat Pop&Mento i twojego początku.

NG: To był konkurs. Zaczęliśmy w roku '62, kiedy to Jamajka została niepodległa. Odbił się taki festiwal, każda z gmin wysyłała swoje talenty, weszliśmy i dotarliśmy do półfinału, później finału. Od 1962 roku Twinkle Brothers tworzyli: mój brat i ja aż do początku 1968-69. Do tej pory zdobyliśmy dwa złote medale: w 1968 jako muzycy razem i z osobna, w 1969 wygraliśmy ponownie, w 1970 zaistnieliśmy jako profesjonalna sekcja po raz trzeci. Zrobiliśmy niezły utwór ale chyba z tego względu, że pochodziliśmy ze wsi i nie mieliśmy właściwych ludzi za sobą, nie wygraliśmy. Ale czasem, wicie, nie najlepsze piosenki wygrywają. Byliśmy jednak bardzo popularni podczas tego festiwalu w 1970 roku i od tego momentu zaczęliśmy wydawać płyty dla różnych producentów, a od 1971 zaczęliśmy

sami wydawać płyty.

I&I: Jak dużo płyt macie na swoim koncie?

NG: Jak dużo? No, przestałem liczyć od piętnastej płyty (śmiech). Jako Twinkle Brothers wydaliśmy około 36 płyt, prawie 40 albumów. Wraz z dubowymi w katalogach możemy znaleźć 58 naszych albumów różnych producentów.

I&I: Śpiewasz "Od czasu, kiedy wyrzuciłem swój grzebień". Jak długo masz dreadlocki?

NG: Zaczęły mi rosnać od 1975-76.

RF: Co myślisz o dreadlockach, tj. traktujesz je jak lwo-podobne?

Ralston Grant: To są moje anteny, jak anteny telewizyjne, łączą mnie z innymi, rozumiecie?

I&I: A gdzie jest Aston?

RG: Ashton Grant? Teraz jest w Stanach, ale nie jest naszym rodzonym bratem. Ma to samo nazwisko i jest z tego samego miasteczka, ale z innej rodziny.

RF: Powiedźcie nam jak doszło do pierwszego spotkania z rodzinną Tutków i braćmi Kjeszcz.

NG: Spotkałem się z nimi w Londynie w 1986 roku w ramach moich poszukiwań autentycznych muzyków ludowych, radio było mocno zainteresowane muzyką reggae. Podeszli do mnie i powiedzieli, że muszę przyjechać do Polski po muzykę, przyjechaliśmy na zaproszenie; to nie był rok spod znaku pieniądza, rok 86, ludzie byli mocno zainteresowani muzyką, ja mogłem sobie pozwolić na eksperyment, wymieniłem pieniądze, zapłaciłem za studio i zrobiliśmy album "Twinkle In Poland" z utworami typu "Retribution", "Vanity", itp. Przyjechaliśmy ponownie w 1988, w 1989 byliśmy na koncercie "Solidarność Anti-Apartheid" w Stoczni gdańskiej, a później .... poznaliśmy ludzi z gór. Włec wciąż byliśmy w kontakcie, poznaliśmy tych ludzi, ich korzenie. I okazało się, że moje i ich korzenie łączą się. Dlatego przyjechałem znowu w 1991 wraz z Dub Judah do Zakopanego i gościliśmy w domu Trebunów grając, dochodząc do wspólnej muzyki przez 4 dni. Nie było to trudne, wymieszanie tych dwóch stylów, bo oni mieli rytm, skrzypce dość szybkie, także jak ja znałem z czasów, kiedy byłem małym chłopcem - to było niezłe i przypominało mi coroczne Święta Bożego Narodzenia, przebierańców

wmaskach. Wszystko, co wtedy zrobiliśmy to daliśmy ten nasz rytm tej muzyce.

RF: Dzięki tej muzyce wielu dowiedziało się o was, o Jamajce, Afryce. Młodzi ludzie z Podhala przypomnieli sobie o swoich korzeniach, ich świadomość o własnej kulturze malała z roku na rok. Dzięki muzyce ta świadomość odżyła.

NG: To dobrze. Myślę, że tytuł płyty również jest dobry: "Higher Heights". Wynosi dwie kultury ponad. Ludzie spoza kręgu reggae chętnie teraz jej słuchają. Tak, wszystko się ruszyło. Nie tylko tu w Polsce mamy zagubionych ludzi, na Jamajce również. W całym świecie ludzie błądzą. W muzyce co 5 lat następuje zmiana. Nowi ludzie chcą się czymś wyróżnić, ale na koniec powracają do korzeni, bo przecież muzyka, którą tańczą i uwielbiają jest oparta na muzyce korzeni. I nawet kiedy młodzi usłyszą coś sprzed laty, robią wielkie oczy i mówią: my to znamy! Wielu jednak nie kupuje muzyki, choć chętnie ją tańczą. Zarobione pieniądze wydają na życie, urządzenie mieszkania, na rodzinę, dzieci. Na szczęście muzyka nie umiera, nie zginie za 6 miesięcy, czy rok. Ona trwa, muzyka korzeni żyje i wciąż się sprzedaje.

RF: Jak na tę płytę zareagowali ludzie na Zachodzie, Jamajce, w Stanach?

NG: Dla wielu była wielkim zaskoczeniem, nawet w Polsce, kiedy już pracowaliśmy nad nagraniami niektórzy mówili, że to nie jest możliwe do zrealizowania. Nagrałem Trebumiów i wróciłem do Londynu. Aby zrealizować materiał w Anglii, wiedziałem, że potrzebuję więcej. Miałem tylko ich melodie i ich śpiew w polskim języku. Ponieważ dla moich fanów mógłby być to zbyt gwałtowny krok, o wiele za duży, więc na początek wypuściłem "Dub With Strings". Kiedy usłyszeli skrzypce, stwierdzili ze zdziwieniem: zabawne, dziwne, ale świetne! Nikt do tej pory nie słyszał gry skrzypiec w takim stylu. Potem zrealizowałem kolejny album - "Don't Forget Africa", z sześcioma utworami z tamtej sesji, a na końcu "Higher Hights". Całość projektu wygląda niczym bąbelki, fani Twinkle Brothers to kupili, prezenterzy radiowi również... Nie dedykowałem tej płyty nikomu szczególnie, po prostu wydałem te nagrania i pozwoliłem muzyce bronić się samej. A teraz wszyscy chcą jej słuchać - na całym świecie.

RF: Czy wiesz, że "Dub With Strings" nie jest osiągalna w Polsce na płytach?

NG: Tak, wiem, ale są kasety prawda? Od czegoś trzeba zacząć, parę lat temu niemożliwością było wydać te płyty. Myślę więc, że tyle dobrze, że te nagrania są chociaż na kasecie. Zabrałem ze sobą 500 kopii "Higher Hights" na kasetach i kompaktach, myślę, że to ktoś ode mnie kupi.

RF: A co z Adrianem Sherwoodem? Jak go poznałeś?

NG: Znam go od 1975 roku. Pracował wtedy w wytwórni Carib Gems, która wydała nasz pierwszy (wg Sherwooda drugi - przyp.) album "Rasta Pon Top". Od tego czasu znamy się i jesteśmy w ciągłym kontakcie. Kiedy nagraliśmy pięćni wraz z Trebumiami, on zrobił kilka miksów. Mam nadzieję się z nim widzieć po powrocie, jest mi wintem trochę pieniędzy (śmiech).

RF: W Polsce wielu polubiło brzmienie On-U Sound. A dla nas było to wielką niespodzianką słysząc

Twinkle Brothers, naszych rodzimych górali i Adriana Sherwooda. Powiedz nam teraz coś o swojej rodzinie.

NG: Mam dużą rodzinę. Sześciu braci (RG), dwie siostry...

RG: A ja mam 10 dzieci, Norman ma szóstkę dzieciaków.

NG: Jest bardzo duża. Gdybyśmy się tak razem zebrali...

RG: To mogliśmy wywołać małą wojnę (śmiech).

RF: Przeciw komu???

RG: Przeciwno tym, co stałoby na drodze (śmiech). Mała wojna.

RF: Każdy z was ma mnóstwo energii. Z jakiego źródła ją czerpicie? (Ital food?)

NG: Tak jak mówisz "Ital is vital", ale kiedy jesteś w obcym kraju musisz się trzymać, a żołądek nie zawsze to dobrze znosi, on też musi się przyzwyczaić, nim przystosowałem się, dość ciężko chorowałem. Teraz jest już lepiej. Dla mnie podstawowym źródłem jest Bóg...

RF: Czy twoja żona gotuje?

NG: Jasne! Gotujemy co się da. Przeważnie to, co zapragną nasze dzieciaki: ryby, warzywa, kurczaki, steki. Przeważnie sam przygotowuję posiłki, bo moja żona pracuje od 9.00 do 17.00. Znam swój gust i przygotowuję to, na co mam ochotę. Również jem, co mi oferują, czy w Rzymie, czy w Polsce.

Della Grant: Lubię gotować, ale najbardziej lubię jeść. Ludzie tu w Polsce starają się nam w tej kwestii dogodzić.

I&I: Lubicie palić?

RG: Zawsze i wszędzie.

NG: Tym razem nie wypaliliśmy dużo. Wydaliliśmy tu około 4,5 milionów złotych na zielenie. Mielśmy je aż do Zakopanego, powiedziano nam, że dostaniemy je w Zakopanem. Ale nic z tego, było kłepsko i występ był już nie taki... Ale potem Jah zasiał nam uczniów i teraz jest wszystko OK. My potrzebujemy tego, jak ciało krwi.

I&I: Czy pijecie mocny alkohol?

NG: Hmm, teraz piję piwo (śmiech). Jeśli robisz wszystko z umiarem, to jest w porządku. Ale pamiętaj: co dobre dla mnie, nie musi być i dobre dla ciebie.

RF: Słyszeliśmy taką plotkę, iż zamierzasz przyjechać do Polski wraz z Joseph'em Hill'em ("Culture"). Czy to prawda?

NG: Wiesz, ludzie często mówią nie zastanawiając się. Dlatego tak się dzieje. Nigdy nie wiadomo. Znam Joseph'a Hill'a, Roy S. Dayes'a i być może kiedyś namówię ich na przyjazd. Sprawy się mają coraz lepiej, dla jednych lepiej, dla innych gorzej. Tym razem przyjechaliśmy pracować, zarabiać. Skoro to możliwe, inni artyści też tu przybędą, choćby z tego powodu. Może nie bezpośrednio z Jamajki, Anglii, ale podczas jakiegoś tournée po Europie. Wszystko jest możliwe!

RF: Czy macie dość pieniędzy z tworzenia tej muzyki?

NG: Życie to walka, ale nie jest tak, że będąc w niej, myślisz o byciu bogatym. To nie pieniądze są najważniejsze. Zaczęłem śpiewać właśnie od tych słów.

RF: "Me No Care"

NG: Dokładnie tak. Dla mnie bogactwo oznacza bogatą kulturę, inspiracje. Mając to można oczekować potem więcej. Inaczej mówiąc: jedni potrzebują na

przeżycie zaledwie 100 funtów, inni 100 tysięcy i nadal nie są szczęśliwi. Ja staram się być szczęśliwy każdego dnia, pieniądze rzną nie rządzą, pieniądze przemijają. "We don't have money but we feel all right".



RF: Co z ludźmi na Jamajce, dzieje im się lepiej?

NG: Ludzie są bardzo chłtwi. Każda rodzina ma kogoś za granicą w Anglii, Stanach, Kanadzie i pisują listy typu: "przyślij to, tamto, tutaj bieda, itp." a okazuje się, że mają się lepiej niż ty.

RG: A mają TV, CD, DCC wszystko (śmiech)!

RF: A co z dzikawkami żyjącymi w górach?

RG: Ci ludzie to farmerzy, wolni jak lwy.

NG: Żyją z upraw, co tydzień sprzedając plony w mieście, kupują ryby, mięso. I zawsze mają warzywa i tak naprawdę, to nie muszą zjeżdżać do miast, bo w górach można zrobić nawet olej z orzechów kokosowych. Możesz ugotować takie rzeczy, które smakują jakby były z mięsem.

RF: Czy dużo jest teraz na Jamajce Dee Jay'ów, producentów w stylu Lee Perry'ego?

NG: Lee Perry żyje teraz za granicą, chyba w Szwajcarii. Od 10 lat ci producenci stają się bardziej dec jay'ami z tego powodu, iż brakuje im pieniędzy na wynajęcie studia do produkcji nowych riddimów, więc używają jednego i produkują milion wersji (śmiech). A ludzie chętnie to kupują, więc produkują następne! Wszystko jest OK, ludzie słuchają wielu DJ'ów już od lat '60, to nie jest rzecz nowa. Wielu chce słuchać umiejętnego śpiewu i dobrych melodii. Jeśli masz dobrą melodię, możesz ją sprzedać, nawet jeśli jest śpiew mało udany.

RF: A teraz coś dla czytelników Reggae Front i I&I?

NG: I&I: znaczy "dzieci boże". Łączcie się we wspólnej pracy wszyscy razem, pamiętajcie: jedna rodzina - skądkolwiek przybywacie. Tam, gdzie jest reggae, tam zawsze jest wspólnota I&I może zmienić świat, ale by to zrobić należy zacząć od siebie i swojego I&I. Wielu patrzy daleko przed siebie zapominając o swoim wnętrzu. A więc: I&I Rastafari!



Dziękuję I&I!

Opracowanie: Jah Fend

Inne bądź podobne fragmenty znajdziecie w kolejnym wydaniu I&I Pięgrzym Zine!

## FISHBONE

"THE REALITY OF MY SURROUNDING" -  
- SONY MUSIC 1991



Już od pierwszych dźwięków chłopcy nie pozwalają usiedzieć na miejscu słuchaczom - zaczynają z niezłym kopem "Fight the Youth". Czadowo - funky'owe kombinacje podnoszą nasze ciśnienie. "Gdybym wierzył we wszystko o czym mówią w TV, myślał że... nie miałbym więcej pytań do nikogo..." tak rozpoczyna się seria koncertowych kawałków "If I Were A... I D", których o tym tytule jest aż 4 na tej płycie. "So Many Millions" to atak przede wszystkim na narkotykowych dealerów, politykę i edukację, a wszystko to oprawione rozbudowanymi dęciakami, solówką gitary, chóralnymi wokalami. Bardzo dziwny jest "Asswhippin", trochę sadyzyczny, przez kilkanaście sekund słyszymy pojękiwania, a raczej ataki zadowolenia, człowieka różniętego batem i Bardzo wesoly w rytmach ska "Housework" pozwala rozluźnić nasze umysły. Po tej porcji znów kilkanaście sekund dzikactwa w postaci marza żalobnego, by znów powrócić do ostrych gitar, klangującego basu i pełnych uderzeń w werbie - "Behavior Control Technician". "Pressure" to energiczny core ze ska w roli głównej, niczym zapierdalenie autostradą szybką bryką. Całdem luzacko wskazyjemy w "Pray To the Juridemaker" - wystrzał ska'owskich pulsów lekko miejscami jazz'owymi, ale to jeszcze nie koniec, bo już słychać bardzo znany "Everyday Sunshine", z którym to właśnie FISHBONE porównuje się z twórczością SLY STONE'a. Tu kłania się soul'owy wokal z przyjemną muzyką i... "Słońce zawsze będzie świecić". Całkowicie wolni w swoich zachowaniach na parkiecie, czujemy się przy "Naz - Tee May'en". Eksplozja funk i Za wokalem niczym echo bracia powtarzają... "Jestem nieprzyjemny facet i mam paskudny plan i...". "Babyhead" - porcja ciemnej melancholii z czadową gitarą i dwoma różnymi partiami wokalami. W "Those Days Are Gone" bardzo podobny klimat a' la Living Colour, rock'owa gitara, tuzieł spokojny wokal, różne odgłosy z klawiszów. Album kończy melancholijny, ale z ostrym kopem "Sunless Saturday", który jest jakby ciemną stroną "Everyday Sunshine". Spojrzenie wokół powoduje, że zastajesz świat w ruinie, ale nie wszystko stracone. Ten kawałek to jakby modlitwa, wzywaniem lepszych czasów.

BANAN

FISHBONE obok BAD BRAINS, LIVING COLOUR, 24 - 7 SPYZ, NAKED TRUTH należą do prekursorów nurtu, jak ja to nazywam BLACK HARD VIBES. Producentem ich ostatniej płyty jest Peter Dinklage współpracujący m. in. z SOUNDGARDEN, toteż nie brak w ich twórczości bardzo ostrego czadu spod znaku hardcore, trash, lecz nie samym czadem człowiek żyje. Chłopaki z FISHBONE doskonale umieją łączyć ska, funk, soul, elementy jazz'u ze stylami wyżej wymienionymi. W wyniku małego zainteresowania tą kapelą, bardzo trudno zdobyć w sklepach muzycznych ich nagrania. Swoją edukację rozpocząłem od ostatniej ich płyty "Give A Monkey A Brain And He'll Swear He's The Centre Of The Universe" (chyba najdłuższy tytuł płyty jaki widziałem i?), po której dostałem świra na ich punkcie. Następnie udało mi się kupić wcześniejszą ich płytę wydaną w 1991 r. "The Reality of My Surroundings", która muzycznie odzwierciedla klimat ich koncertów. Rok później firma Sony wydała film o działalności grupy pod tym samym tytułem co płyta. Film ukazuje 7 lat wspólnej ich działalności (zespół

# FISH BONE

obchodził obecnie 10 lat pracy!). Po tych trzech płytach doszedłem do wniosku, że każda z nich na swój sposób wyróżnia się i różni od pozostałych. Powróćmy do wczesnych lat... Większość członków FISHBONE dorastała i chodziła do szkół w wyniszczonym przemyśle South Central w Los Angeles, aż do czasu kiedy w ramach zacieraniania różnic klasowych itp. zaczęto wozić ich do szkół na przedmieściach głównie do San Fernando Valley. Oczywiście równość między uczniami wywodzącymi się z różnych środowisk, ras wyglądała dobrze tylko na papierku. W rzeczywistości nikt nie interesował się skutkami jakie wyrzuciło na dzieciaków rzuconym w nowym, obcym i wrogim środowisku, albo co się z nim stanie kiedy spóźni się na szkolny autobus i będzie musiał dotrzeć publicznym transportem do szkoły, spóźniając się kilka godzin, tylko po to by wysłuchać okropnych uwag i narzekań rasistowskich nauczycieli. To doświadczenie spowodowało, że w 1985 r. grupa FISHBONE wydała debiutancką EP "Party at Ground Zero", która stała się hitem w alternatywnych rozgłośniach w college'ach. Później nadszedł czas na album "In Your Face", następnie "Truth and Soul". Nadszedł czas na "The Reality of My Surroundings", o której gitarzysta Kendall Ray Jones powiedział: *To co próbujemy osiągnąć tą płytą to głównie OKREŚLIĆ rzeczywistość jaka ona jest dla siedmiu młodych czarnych facetów, którzy żyją w środku społeczeństwa L.A. i świata. Podczas pisania piosenek zdarzyło się wiele spraw, więc wiedzieliśmy, że są rzeczy na temat, których musimy się wypowiedzieć...* - dodaje Phillip "FISH" Fisher perkusista. W swoich tekstach poruszają problemy ignorancji, niewiedzę i ślepe akceptowanie wojen, tych z przeszłości jak i tych teraźniejszych. Fish: *Uważam, że było to głupie posyłać ludzi by umierali, choć z pewnością wielu się nie zgodzi ze mną, że była to wojna egoistów... Jeśli istnieje jakaś wspólna cecha*

albumu, być może jest to poszukiwanie możliwości wyboru alternatyw, które wydają się nie egzystować. Muzycy FISHBONE nadal kładą nacisk na złe warunki w gettach, które nie pozwalają spokojnie egzystować ludziom. Rodzi się w nich wiele Ignorancji, od braku systemu edukacji po narkotyki i broń. Zadają nam pytanie: O wszystkim tym już słyszeliśmy wcześniej, ale kto wreszcie coś z tym zrobi, kto podejmie się tego? Kultura zachodu tak wiele zapożyczyła od innych kultur, po to, by uważać się za najlepszą. Oprócz smutnej tematyki społecznej w wielu utworach są również kawałki radosne, wybuchające pozytywną energią. Często porównuje się ich muzykę do tego co robił Sly Stone. Fish: *To porównanie uważam za komplement! Nie było to naszą intencją, zaczęliśmy to jako coś zupełnie innego, zaczęliśmy grać kawałek by zobaczyć co będzie dalej. Zrozumiemy, że mamy siłę by tworzyć zmienny puls, dla kogoś kto mówi, że nie masz takiej siły, znaczy to, że nie masz życia. Namawiają wszystkich do "catharsis" i cudownego oczyszczenia i ruszenia dupą do stworzenia czegoś wspólnie. Sprawia to, że przestaliśmy*

traktować świat, to co się w nim dzieje, za plagę robactwa. Potrzeba jednak w Tobie, w innych ludziach spojrzenia w swoje wnętrze i słyszenia krzyku, który każe nam zmienić te postacie rzeczy. Jones: *ludzie nie szukają prawdy, a prawda ich nie boli. Jest wiele prawd w świecie, chcemy oświecić ludzi by nie byli tacy apatyczni. Nie tylko trudna rzeczywistość inspirowała zespół, ale również obecne i przyszłe wizje zawarte w filmach, książkach, komiksach czy też grafikach. Fish: *Wiele książek wywarło na mnie wpływ np: autobiografia Malcolm'a X, Cive Barker'a Why Caged Birds Sing, jak ludzie reagują na pomieszanie muzycznych stylów i na wasze teksty? Fish: *Otoż to nie jest jakaś przyjemna muzyczka, to coś poważnego. Na tej płycie zamieściliśmy więcej rzeczy, o których będziemy powiadać. Nie jest to dla nas coś nowego, to część zwykłego codziennego życia, nie tylko dla ludzi w Ameryce, ale i na całym świecie. Jones: *Podrózowaliśmy po świecie, spotykaliśmy ludzi, którzy byli w tej samej sytuacji, bez względu na strukturę ich rządów, czy też różnice rasowe. Wszyscy mamy podobne pytania w życiu. Powodem dla którego robimy muzykę, to po pierwsze kochamy grać i wkładamy w to całą swoją osobowość. Później również polityka staje się istotna. Od razu narzuca nam się tu idea, dla której istnieje FISHBONE, mam tu na myśli Word and Sound - Słowo i Brzmienie. Dobór tekstu do odpowiedniego stylu muzycznego może wyrazić tak wiele. Bardzo ważne jest również dla zespołu trafienie w serca i umysły swoich słuchaczy. Patrząc na sceniczne poczynania muzyków (a jest ich aż siedmiu), dodając do tego przekaz energii, jaki ze sobą niosą, wyrywa publiczność do transu. Niejako ich znakiem filmowym jest ryba, a raczej jej głowa i ości, która towarzyszy wielu ich koncertom. Doskonały kontakt z publicznością, wspólna zabawa to atuty ich koncertów. W zespole, oprócz Phillip'a****

## FISHBONE

"GIVE A MONKEY A BRAIN AND HE'LL  
SWEAR HE'S THE CENTRE OF THE  
UNIVERSE" -  
- SONY MUSIC 1994

Pierwsze taktę wskazują, że ciężkie klimaty będą się pojawiać częściej na tej płycie. Wyczuwalne są różnice w soczystej barwie gitar, nasileniem ostrych trash'owo - core'owych utworów ("Swim", "Servitude", "End The Reign"). Szczególnie prawdziwe szaleństwo ogarnia przy, wypełniającego energią nasze wnętrza, kawałku "Servitude", będącego niejako hitem Lollapaloozy 94'. Balladowo rozpoczynający się "Black Flowers", rozwiewają po chwili nasze sny i marzenia, ostre uderzenia perkusji, riffy gitar i mocny wokal. Sprawia to, że często wracamy do tego utworu. Po tej porcji energii wchodzimy w klimat funk, w "Properties Of Propaganda". Tu obok gitary, basu na głównej plan wchodzi sekcja dęta. W następnym utworze daje czadu trash'owa gitara i krzykliwe chórki, a mowa tu o "The Warmth Of Your Breath". Całdem spokojnie w starych fascynacjach soul kawałkiem "Lemon Meringue" idziemy na plażę. Przez 6 minut czujemy klimat kawałków palm i luz. Zakładamy marynary, krawaciki, okulary przeciwsłoneczne, spodnie w kratę i kapelusz na głowę a następnie robimy skok do jednego z londyńskich klubów, gdzie nadaje FISHBONE w rytmach ska ("Uryeilding Conditioning", "They All Have Abandoned Their Hopes"). Wracamy do konwencji spokojnego początku utworu, by z prędkością światła na gryfie ostrej gitary, już skakać ze sceny ("End Of Reign"). Już w następnym kawałku nie wiemy, co robić z nogami taka prędkość dźwięków i w środku utworu klimat zmienia się nieco na melancholijny, improwizację wszystkich instrumentów. Chłopcy jednak pomyśleli o słuchaczach, co byśmy nie nabawili się zakwasów w nogach i rozluźniają nas utworem "No Fear", gdzie na pierwszy plan wysuwają się klawiszowe i niczym czarodziej wokal. Całą ceremonię zamyka skaczący bas, a raczej kciuk po jego strunach, coś w stylu funk z chóralnymi wokalami ("Nutt Megalomaniac").

[Banan]



Fisher'a - perkusista, Kendall'a Ray Jones'a - gitarzysta, jest jeszcze drugi gitarzysta John Bigham, Christopher Gordon Dowd - trębacz i klawiszowiec, John Norwood Fisher - basista, Angelo Christopher Moore - saksofonista i wokalista, Walter Adam Kibby II - trębacz.

BANAN

P.S. Wszelkie osoby posiadające płyty FISHBONE "Truth and Soul" i "In Your Face", a także materiały video o tym zespole proszę o kontakt.

## STRANGE PARCELS - "DISCONNECTION" ON - U SOUND 1994

Ogarnęły mnie chwile zastanowienia, czy kupić tę płytę? Po pierwszym przesłuchaniu chodziłem jak opętany, to co zaprezentował Strange Parcels na tej płycie przewyższyło moje możliwości rozmówienia i zacząłem się bać dźwięków tej pozycji, czy aby się nie przekreślić? Sekcje tworzą moi współczesni wirtuozi Keith LeBlanc (na codzien wali w bębny w TACKHEAD), mega czarodziej basu Dough Wimblish (współpracował m. in. z Little Annie) i sam guru Skip McDonald. Zespół miłośny okazje wcześniej poznać na składakach Sherwood'a "Pay It All Back" (kawałki "Danger", "Disconnection" - nieco bardziej tutaj wzbogacone). Płyta porwuje nasze dusze w krainę, o której tylko śniłimy, już od pierwszych uderzeń basu, z klimatu wybijają nas różne odgłosy zwierząt, lejącej się wody... ale to jeszcze bardziej nas pochłania. Wokaliści (Jesse Ray, Skip McDonald i Basil Clarke) zabijają nas swoimi partiami dając jeszcze większego kopa wibracji. Podstawę tu stanowi nieco funkujący basior, bębny i wchodząca na chanca gitara ze swym metalicznym brzmieniem, która powala najwytrwalszych. Któż tu gra na dedakach [7] skoro wkładka do płyty o takowych nie wspomina (ach ta współczesna technika!). Przy "Disconnection", "All Souls" nie sposób trochę poruszać swym ciałem, muzyka zniewała nas i powoli walczymy ze swoimi zachowaniami. Wszyscy ci, którzy lubują się w takich klimatach stwierdzili, że ciary po plecach przechodzą przy wywijkach gitary w "Control Breakdown".

Pozycji tej nie polecam przechnikom wzrostu postępu techniki, osobom o słabych mózgach i nerwach.  
FM FLYING I FM FLYING III  
(BANAN)

## BAD BRAINS - "GOD OF LOVE" MAVERICK REC. 1995

YUPPI! Brains znowu w starym mega czadowym składzie i wiadomość o ich ponownym zejściu się razem była dla mnie jak wygrana w totka. 12 kompozycji mojej kultowej kapeli słucha się jednym tchem. Zaczynają od energicznego czadu, pochłaniając słuchacza od stóp do głowy. Gdy słuchałem ich singla ("Long Time" / "God Of Love"), nie byłem pewny co do wokalu, czy to H.R. (mimo, że znam jego solowe dokonania), bądź Józef Izrael (zastępca H.R. na poprzedniej płycie "Rise"). Kawałek "Justice Keepers" rozwiał moje wątpliwości, gdzie H.R. jest nie do podrobienia. Przy "Rights Of A Child" wbiło mnie w fotel i zaczyna się niby balladową gitarą by po chwili DR. KNOWN zaczarował nas swoim gitarowym czadem, przeszył nasze dusze energią, która będzie krążyć w nas przez następne dni. "Darling I Need You" - coś w rodzaju recepty na dobre życie w rodzinie, nauka w formie ostrych solówek gitarowych. Momentami Brains pozwalają odpocząć naszym umysłom kawałkami reggae. Nie da się ukryć, iż ten rodzaj muzyki, grany przez nich, ma swoją specyficzną nutę, swój niepowtarzalny klimat. Całość zamyka reggae'owy / improwizujący / z elementami jazzującej trąbki w tle, "How I Love Thee". Nie wiem co chłopakom odbiło nagrywać w wytwórni Maverick Records, gdzie nagrywa także Madonna III? W Polsce licencję otrzymał POLTON, który wypuścił tę pozycję m. in. na kasecie. Cena wysoka, a jakość do DUPY III! W utworach czadowych w ogóle nie słychać basu i Nawet manipulacje przy korektorze nic nie pomagają. Nie jest to wina realizatorów dźwięku, gdyż słyszałem inne zespoły wydane na kasetach przez POLTON, gdzie sytuacja jest ta sama. Winc upatruję w zastosowaniu kiepskiej taśmy. Za tę cenę (ok. 13 zł.) można już wydawać nagrania na kasetach chromowych i za czasów piractwa kasy były lepszej jakości.

(LOVE ... BANAN)



## MAZARUNI I feat. MAD PROFESSOR & WILLIAM the CONQUEROR & KING O'DI JUNGLE "The Jungle Dub Experience" Ariwa Sounds 1995

Ugięty się pod moją kolana, kiedy po raz pierwszy usłyszałem tę płytę. Rytmika jungle uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą, a głos dobrze mi znanego Madka B. wydał mi się wówczas zbyt mocno zakręcony. Wszystko tutaj stwarza pionierskie wrażenie; od dźwięków aż gęsto; szybko, basowo, a w tle - zastyszane niegdyś riddimy Mad Profka i kobiece chórki (przoduje Kofi). Nagrań dokonano z ekipą jungle w studiu Ariwa. Na 11 utworów tylko dwa przypominają stare brzmienia dub Szalonego Profesora. Bardzo dobra płyta, świeża, nowoczesna, w modnym stylu ale nie można jej wysłuchać w całości. Najlepiej nadaje się na przeróżne jungle/techno/dub party z potężnym nagłośnieniem, gdyż słuchanie jej w zaciszu domowym mijają się z celem. Polecam do tańca! Słuchajcie jej bardzo głośno!!!  
(Jah Fend)

### Nowości:

- Various "Pay It All Back #5" (m. in. Little Annie, Little Axe, African Head Charge, Doug Wimblish)
- Various "VIP Vol 1" (hit w stylu jungle)
- Spring Heel Jack "Lee Perry 1-4" (jungle dub mixy)
- Buju Banton "Til Shiloh" (z utworem "Champion")
- Lee Perry & Mad Professor "Black Ack Experiments"
- Dreadzone "Captain Dread" (30 minutowy CD z różnymi wersjami)
- Barrington Levy "IX Counter Action" (mixy ragga z Bounty Killer, Beenie Man, Cuffy Rankin; zawiera "Here I Come")
- Zion Train "Homegrown Fantasy" (dostępny na kasetach POLTON)
- Zion Train "Shren"
- Tas... Players "Outer Space" (prod. Zion Train)
- Power Steppers "Right way Dub" (prod. Zion Train)
- Twinkle Brothers "Dub Massacre Part 6"
- Burning Spear "Rasta Business"

### Wznowienia:

- King Tubby's "I Am The King Vol. 2"
- Tappa Zukie "From The Archives"
- (12 kawałków dla RAS Rec. z lat '70)

## DUB

UNITONE HI FI "WICKEDNESS INCREASED"  
Incoming! CD  
Ekipa nowozelandzko-jamajska grająca industrial-dub

AUDIO ACTIVE "HAPPY HAPPER"  
Os-U Sound LP/CD  
Kolejne z Tokyo wraz z ekipą Sherwooda (dubowy lounge)

NONPLACE URBAN FIELD "NUF SAID"  
Incoming! CD  
Cóżem nie! ambient-dub

TACKHEAD "POWER INC. VOL 1"  
Black Rec. CD  
Dobrze nam mase techno-dub/trossover

VARIOUS "KING SIZE DUB 1" & "SECURITY DUB 1&2"  
Słuchanki Os-U Sound, Zion Train i innych wgo dubów (DPEX)